

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Kosztuje: w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony, do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedyncozy 8 hal. | Należytość płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 11.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Ludowcy! Pamiętajcie ciągle o wyborach.

Policzcie się dokładnie w swojej gminie.

Złączcie się w komitety gminne.

Agitujcie wytrwale a w cichości.

Obojętnym czytajcie *Przyjaciela* i książeczki.

Precz z rządami stańczyków i fagasów.

Czas już na rządy ludowe.

Niezwykłe zgromadzenia.

Jedlicze, pow. Krosno. Dnia 3. b. m. zjechał do nas Najprzewielebniejszy ks. biskup Pelczar. Zgromadziło się dużo księży, z całego dekanatu, nie braku i panów stańczyków. Księża, jak mieli polecenie, przywieźli z sobą po dwóch włościan, a ksiądz proboszcz ze Sławęcina przywiózł aż szesnastu i przyznał się przed ks. Biskupem, że się parafianie obawiali, aby ksiądz dwóch nie przekupił, więc aż tylu wyprawili. Z parafji Jedlicze wysłały wszystkie gminy po 3 i 5 włościan, przeważnie ludowców. Był to zatem wcale liczny wiec, na plebanji.

Ks. Biskup, zabrawszy głos, w przeszło godzinnej mowie przedstawiał potrzebę jakiegoś stowarzyszenia katolicko-społecznego, któreby zakładało Kółka rolnicze, czytelnie, sądy polubowne itp., a to w tym celu, aby nie dopuścić socjalistów do djecezji, bo oni psują wiarę

katolicką. O ludowcach nie było ani wspominku w całej mowie. Nadmienił ks. Biskup, że nie zjechał tu w roli polityka, ale jako pasterz owieczek swoich. Zaś co do polityki, to oznajmił ks. Biskup, że jest za tem, aby każdy stan miał swoich przedstawicieli-posłów, byleby stali przy wierze katolickiej. Socjaliści nie są dobrymi katolikami, bo chcą znieść sakrament małżeństwa, a wprowadzić śluby cywilne.

Nadmienił także ks. Biskup, aby księża, mając wolny czas, nie jeździli do dworu na grę w karty i t. p. zabawy, lecz aby urządzali odczyty w czytelniach, korzystne dla ludu i w ogóle aby pracowali dla dobra ludu.

Ładnie mówił ks. Biskup, byleby księża nie zechcieli obracać tych słów na inny tor... Bo mi się tak zdaje, że to wszystko do centrum ciągnie... Bodajby się przynajmniej zastosowali księża do wezwania księdza Biskupa, który stanowczo się oświadczył przeciw używaniu kościoła św. do agitacji politycznej. Tu zaznaczam zaraz, że nasz ks. dziekan Janicki nigdy tego nie czyni.

Gdy ks. Biskup zakończył swą mowę, zbliżyli się do stołu włościanie-ludowcy Michał Pawłowski z Długiego, Antoni Tebich i Józef Janocha z Potoka jako deputacja, a imieniem wszystkich Michał Pawłowski w energicznych słowach przedstawił sprawę budowy kościoła w Jedliczu i opłakany stan

cmentarza. Nic nie można zrobić, bo fabryki nie chcą zapłacić przypadającej na nie części konkurencyjnej.

Na tę śmiała i szczerą przemowę odpowiedział ks. Biskup, że uznaje słuszość naszych żalów i że będzie się starał o rychłe załatwienie rekursów, korzystnie dla nas.

Na tem skończyły się obrady, a nastąpiła wspólna kolacja, urządzona przez ks. dziekana Janickiego.

Żadnych wpisów do owego związku katolicko-społecznego nie było, a przypuszczam, że i nie będzie wcale, bo to u nas niepotrzebne. Religji św. nikomu naruszać nie pozwolimy, jak dotychczas, o czem wie dobrze czcigodny nasz ks. dziekan Janicki. A właśnie przez ściśle wmięszanie się księży w nasze stowarzyszenia mogłaby ucierpieć ich bezstronność i powaga, bo i w Kólkach rolniczych i we wszelkich stowarzyszeniach różnie bywa i bez starć obejść się nie może. My tu już chwała Bogu mamy na tyle oświaty, że i bez opieki związku katolicko-społecznego wiemy, czego nam potrzeba. Byleby nam tylko w dążeniach naszych nie przeszkadzano.

Józef Janocha, ludowiec.

Brzyski, pow. Jasło. Dnia 5. b. m. odbyło się u nas zgromadzenie w obecności arcypasterza ks. biskupa Pelczara, a przy udziale księży z całego dekanatu, obszarników i włościan. Byli także ludowcy Madej Jakób z Ujazdu, Jan Krajewski z Błaskowoy i inni. Wielu księży przywiozło z sobą kościelnych i furmanów swoich zawołali na to zgromadzenie, którzy oczywiście nie odważyli się ani ust otworzyć. Ks. Zięba z Jodłowy był zupełnie sam. Wątpię, czy takie zgromadzenie życzył sobie mieć ks. Biskup, czy może chciał widzieć i słyszeć głos niezależnych gospodarzy.

Ksiądz Biskup w mowie zagajającej oświadczył, że nie przyjechał robić polityki, tylko aby się dowiedzieć, jak wiara stoi i jakie mają zapatrywania parafjanie na związki katolicko-społeczne. Wspomniał o potrzebie regulacji rzek, o lasach, konkurencjach i składkach, a w końcu powiedział, że rozkazuje księżom, aby się jak najlepiej z ludem obchodzili i wezwał księży i włościan, aby o tem powiedzieli swoje zdanie.

Zabrał tedy głos Jakób Madej z Ujazdu i przemówił mniej więcej w te słowa: Z wdzięcznością przyjęliśmy Waszą arcypasterską przemowę. My chłopci jesteśmy tak upośledzeni w ustawach, że trudno nam to wszystko przewyciężyć. Reprezentanci nasi w Sejmie i Radzie państwa jakoś zupełnie o nas zapomnieli. To tylko dlatego spokój w kraju, że my chłopci jesteśmy przyzwyczajeni wszystko znosić, ale bardzo nam to przykro, że ci, co wiele mają, to jeszcze więcej się domagają. Ale Bóg łaskaw na biedny lud pracujący, bo ten lud za wiarę gotów jest i zginąć. Z bolem serca, ale muszę to powiedzieć, że Wasi Arcypasterzu podwładni księża tu i ówdzie nie obchodzą się z ludem po bożemu, tu i ówdzie trzeszczą ambony od polityki, a przez to stan duchowny sam się poniża. Lud wychodząc z domu bożego, z kościoła, mówi o tem różnie i z tych względów śmiem stawić prośbę do Was Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, byście zwrócili uwagę kapłanom, bo przez nich wiara się psuje. Ta sprawa jest dziś dla nas najważniejsza. — A co do lasów, regulacji rzek i konkurencji, to smutno się przedstawia sprawa. Lasy sprzedali panowie za granicę, a skoro sroka utraci gałązkę i chłop ją podejmie, to już do sądów idą skargi gajowych o kradzież. A konkurencję, to panowie płacą dopiero pod przymusem licytacji.

W tem miejscu przerwał Madejowi mowę lizuń i kielbaśnik Kaszowicz. Madej ustał, a wezwał Kaszowicza, aby on mówił, ale ten nic. Wtedy Madej powiedział: wy lizunie to za wsze kłamiecie, tak przed Arcypasterzem, jak przed proboszczem, jak wszędzie. Potwierdzili to inni słowy: tak jest.

Ks. Biskup odezwał się: Madej, proszę mówić dalej.

Madej: Bardzo to niepotrzebne, że księża Pastor i Wesoliński na wiecach lud oburzają i gorszą. Na wiecu w Warzycach powiedział ks. Wesoliński, że poza kościołem księdza niema. My ludowcy uważamy księży wszędzie za kapłanów i pragniemy, aby za wsze i wszędzie jako kapłani postępowali. To też bardzośmy ubolewali nad powiedzeniem ks. Wesolińskiego. A ks. Pastor na sejm

miku w Jasle mówił, że «chybabym do Wiednia nie dojechał, żebyam wam (ludowcom) nóg nie poutrać».

Księża: to nieprawda.

Madej: Niestety, prawda. Odpowiedziałem ks. Pastorowi, że ani nam chłopom, ani naszemu stronnictwu nóg nie podobnie, bo na to za mały. Arcypasterzu, usuń te nasze krzywdy i żale.

Ks. Biskup odpowiedział na mowę Madeja bardzo życzliwemi słowy. Księży upomnieli, aby się w politykę zupełnie nie wtykali i wobec skarg ludności aby byli wyrozumiali. Wspomniał ks. Biskup i o pośle Stapińskim, że dobrze pracuje i dobre wnioski stawia w Sejmie, a razi ks. Biskupa tylko ostry ton w mowach p. Stapińskiego. Zachęcał też włościan, aby zawsze i wszędzie, śmiało i szczerze wypowiadali swoje zapatrywania i żądania, tak jak gosp. Madej. Oby was jak najczęściej takich było, jak p. Madej, powiedział ks. Biskup.

Potem księża zdawali sprawę o stosunkach w swoich parafiach. Tylko ks. Matwijkiewicz z Brzysk, ks. Małek z Kołaczyc i ks. proboszcz ze Żurowy trafnie i szczerze wszystko rozpowiadali, a inni księża dużo »szklili«. O ludowcach żaden z księży ani słowem nie wspomnieli, bo słyszeli, że ks. Biskup nie jest przeciwny ludowcom, ani posła Stapińskiego nie potępia tak jak wielu z księży.

Niech mi też będzie wolno na tem miejscu podziękować ks. Arcypasterzowi za słowa pociechy. Daj Boże, aby się spełniło przykazanie ks. Biskupa i aby ustała walka księży przeciw ludowcom.

Uczestnik.

* * *

Podobne zgromadzenia ma ks. biskup Pelczar odbywać we wszystkich dekanatach, w całej diecezji. Dobry to pomysł. Owoc tej pracy może być wielki, byleby go centrowcy nie zepsuli. Dla usunięcia podejrzeń byłoby wskazaniem wstrzymać na cały rok tworzenie związków katolicko-społecznych i zbieranie podpisów, aż do czasu ukończenia wyborów do Rady państwa i Sejmu. Przyzna to ks. Biskup, że lud musi najpierw zwyciężyć przy wyborach i wybrać swoich posłów, gdyż bez tego żadne związki nie potrafią obronić ludu przed skutka-

mi złych ustaw i rządów stańczykowskich. Cała energia ludu musi być teraz poświęcona na przygotowania wyborcze, a wszystko inne musi zejść na dalszy plan. Forsowanie teraz związków katolicko-społecznych mogłoby im tylko zaszkodzić, a więc w interesie przedsięwzięcia leży odroczenie.

Jan Stapiński.

Kilka słów przestrogi

dla młodzieży dojrzałej, mającej zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

(Ciąg dalszy).

Jako ratunek dla upadającego dzisiaj ducha wiary i dobrych obyczajów, jako obronę przeciwko wdzierającym się wszędzie hasłom przewrotowym, powołano do życia akcję katolicką pod nazwą „Związków katolicko-społecznych“. Tymczasem z dzisiejszego rozwoju tej akcji jasno jak na dłoni widać, że tu pierwszą rolę odgrywa polityka, zasadzająca się na utrzymaniu za każdą cenę dotychczasowego stanu rzeczy w kraju, pod każdym względem. Właściwa nazwa tego stowarzyszenia powinna być: „Katolicka akcja polityczna“. Celem jej było obalenie reformy wyborczej, a gdy to spełzło na niczem, wzięła sobie za cel przeprowadzenie przyszłych wyborów według obmyślanego planu. Gorączkowa ta akcja, jak się spodziewać można, dobiegnie punktu kulminacyjnego w czasie wyborów, potem opadnie, aby znowu podnieść się przy innych wyborach.

Wydziałem tej akcji jest „centrum ludowe“. Szczytem i koroną tej akcji, nie bardzo korzystnie na nią wpływającej, jest powołanie ks. Stojałowskiego pomiędzy szeregi pierwszych działaczy. Spełniło się to, co powiada Szekspir w Hamlecie: resztki przysmaków z pogrzebowej stypy, dały traktament na ucztę weselną, resztki uroku imienia ks. Stojałowskiego posłużyły za jedną z głównych podpór. Był czas, że człowiek ten mógł całym ruchem ludowym zawładnąć, mógł stać się wielkim w społeczeństwie i w kościele — wzięli się, jednak do niego ludzie „małej duszy“, spowodowali jego ustawiczne przerzucania się, a w końcu zrobili go niczem.

Co popsuli jedni, za to pokutować muszą drudzy i on sam. Tak to niedawne czasy, jak wyklinano go z kościołów, przedstawiano jako największego wroga ludu, wiary, dotąd nie zatarły się różnice między parafianami a duszpasterzami, powstałe z okazji odpra-

wiania przez tegoż nabożeństw, poświęcania krzyżów itd., a oto raptem lud ma go słuchać, o wszystkim, co było, ma zapamiętać.

Taka polityka niejednemu chłopu w głowie rozum pokiełbać może. To niespodziewane zaangażowanie Stojałowskiego do akcji katolickiej, bez poprzedniej uroczystej rehabilitacji przed ludem — wygląda, jak gdyby kto w kościele po odprawionem nabożeństwie żałobnem przy stojącym jeszcze katafalku chciał urządzać gody weselne. W świętym zapale zapomniano zmienić bodaj „flagę żałobną“, pod którą grzebało się ks. Stojałowskiego, to jest, nie zmieniono tytułu jego pismek, tak, że lud słusznie może myśleć sobie, że dawny ks. Stojałowski a obecnie zmartwychwstały to jedno i to samo! W każdym razie jednego tryumfu należy pogratulować ks. Stojałowskiemu. Co się nie udało Henrykowi IV., Bismarkowi, to się jemu udało! Kanossa przynajmniej na pół drogi podeszła ku niemu — mała bo mała, ale zawsze Kanossa! Za przebyte cierpienia — słuszna i sprawiedliwa nagroda.

I ta więc prawda, w tej polityce zawarta, nie wiele młodego człowieka nauczyć może.

Pragniesz w kapłaństwie wbrew jego celowi znaleźć spokojny byt, życie bez troski o jutro?

I ta wygrana, to względne szczęście nie każdemu, ale tylko wybrańcom dostaje się w udziale i nie tak ono wspaniale wygląda, jak się ludziom na świecie wydaje. Gruboby błędził, ktoby dzisiaj nie brał pod rachunek tej znamiennej okoliczności, że lud pod wpływem szerzącej się biedy w kraju i skutkiem fatalnej polityki coraz mniej staje się ofiarnym na potrzeby materialne ojców duchownych. Z prądem tym, szukający tu „złotego runa“ liczyć się winni. W czasie nadciągającej burzy nie bardzo zdrową i bezpieczną jest rzeczą szukać schronienia pod wysokimi drzewami, o tem winien dojrzały młodzienczek dobrze pamiętać.

Oto mała tylko wiązanka w pobieżnej notatce, zebrana z tych wszystkich trudności, przeciwności, niespodzianek, jakie czekają przyszłego sługę bożego w tym zawodzie. Naturalnie, na wiele rzeczy stawiać pytania i dawać odpowiedzi — byłaby to historia zbyt długa i niewyczerpana. Ze strony interesowanej słyszę jedno pytanie, na które odpowiedź łatwa. — Jeżeli takie trudne warunki i żądania są w tym stanie, dlaczego ci, co właśnie w nim długie nieraz lata pracują, tak skąpi są w udzielaniu przyjacielskich

rad i wskazówek tym, którzy temu zawodowi zamierzają się poświęcić?

Cyt — zaraz zaspokoi się twoja ciekawość — łaskawy czytelniku!

Przyczyny same się nasuwają. Pierwsza jest ta, że umarli wogóle rzadko i mało przemawiają!... Dalsza tuż: jedni nie chcą psuć harmonji rodzinnej i narażać się rodzicom, dla których całą pociechą i nadzieją jest widzieć co najprędzej syna w sukni duchownego. Drugim chodzi o próżną chwałę, aby ich wieś, parafia, wydając księdza nie była ostatnia pomiędzy wsiami galicyjskimi — dowód przytem pobożności owieczek. Inni boją się, aby w braku pomocników w duszpasterstwie, sami nie potrzebowali nad siły pracować. Najczęstszy i najzwyczajniejszy powód milczenia w tej ważnej sprawie jest miłość własna — to niechrześcijańskie samolubstwo: „spróbował ja, spróbuj i ty“. Młodość to ma do siebie, że każdy na nią jest łaskomy!

Ksiądz, najżyczliwszy przyjaciel młodzieży.

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Założone zostało ono przed 15 laty przez ludzi dobrej woli i miłości ludu pełnych, aby choć w drobnej części naprawić i uzupełnić te braki w oświacie ludowej, które dzięki rządowi naszych wielmożów czynią kraj nasz krainą ciemnoty i ubóstwa. Zdawało się tym ludziom, że jest obowiązkiem społeczeństwa imać się budowania szkół, utrzymywania nauczycieli, zakładania czytelni i bibliotek wiejskich, bo ci, którzy u nas rządzą, do oświaty wogóle odnoszą się niechętnie, chłopu oświeconym widzieć nie chcą, bo cała ich władza właśnie na tej ciemnocie chłopskiej się opiera. Wielkie to dzieło oświecenia szło w parze z rosnącą z roku na rok dążnością do wyzwolenia politycznego. — Było jego uzupełnieniem i uchwaleniem. Tow. Szkoły Ludowej rozwijało się powoli — jak powoli wzrastał zastęp ludzi, którzy czynami stwierdzali, że chcą z włóściaństwem polskim, jak wolni z wolnymi — równi z równymi iść w bój z wrogami ludu.

Ludzie najrozmaitszych przekonań politycznych złączyli się w tem Towarzystwie; przez szereg lat szła praca cicha a wytrwała; politykę umyślnie wykluczono z Towarzystwa, aby ludzi nie dzielić i aby wspólna praca nie natrafiała na żadne niesnaski i przeszkody.

I ta wspólna, zgodna praca była często solą w oku naszym „opiekunom“. Nieraz w pańskich gazetach odzywały się głosy niezadowolenia zle tłumionego, nieraz w „katolickich“ organkach szeptano o „masonerji“ i dawano do zrozumienia, że przed działalnością „Szkoły Ludowej“ trza się mieć na baczności.

I mimo, że cała ta praca była kroplą w morzu ciemnoty, robiono przecież coś — są miejsca, gdzie zrobiono dużo. Mimo, że rzecz całą nie zupełnie dobrze postawiono, bo w kraju tak ograbianym przez podatki — społeczeństwo samo nie jest w stanie zarządzić ogromnym potrzebom, bo jest za biedne — łątało się przecie najbardziej dotkliwe dziury, uzupełniało się jak i gdzie się mogło oświatę nauczaniem pozaszkolnem.

Prócz tej pracy na wsi miało Towarzystwo Szkoły ludowej i to doniosłe znaczenie, że skupiało, organizowało społeczeństwo, a przede wszystkim mieszczańską inteligencję i zbliżało ją do ludu, uczyło poznawać jego potrzeby i dążności. Dwie dotąd rozbite warstwy miało stopić w jeden naród i naprawić to zło, którego z takiego rozdzielienia na własnej skórze tyle razy doświadczyliśmy.

Ale dziś w Towarzystwie Szkoły ludowej znaleźli się ludzie, którym jakby zależało na tem, aby tę tak dotąd nikłą jeszcze jedność i wspólność rozbić i zniszczyć to dzieło, które się tak świetnie zapowiadało.

Ludźmi tymi są wszechpolacy, którzy jakby przez drwiny lubią się nazywać narodowymi demokratami.

Postanowili oni za wszelką cenę stworzyć własne stronnictwo.

A ponieważ stronnictwo dla nich jest interesem handlarskim, więc rozpoczęli od pieniędzy. Znaleźli je gotowe. Złożył je cały naród, a przede wszystkim lud polski w Ameryce, jako Skarb Narodowy. Pędzony nędzą szedł chłop polski do Ameryki i nie tylko żywił stąd pozostałą w kraju rodzinę — ale dawał krwawo zapracowany grosz na „skarb narodowy“, bo myślał biedak, że ten grosz posłuży kiedyś na wywalczenie lepszej doli w kraju, jeżeli nie dla niego to dla jego dzieci — wnuków. Jak chytre węże wkęcali się wszechpolacy do zarządu skarbu narodowego. Aż kiedy znaleźli się w większości, musieli do ustąpienia kilku ludowców, którzy im byli nie na rękę — a potem pod pozorem, że rządy zaborcze czyhają na „skarb“, skryli przeszło dwieście tysięcy ko-

ron, tak, że dziś niewiadomo, gdzie on się znajduje, ani też co z niego dotąd zostało. W ten sposób wszechpolacy ukradli grosz, na który składał się cały naród. Teraz rozpoczęli robić stronnictwo. Dotąd byli generałami, którzy nie mieli komu rozkazywać. Trzeba im było na gwałt żołnierzy — prostaków. Ponieważ rosąca z dniem każdym siła ludu, szczególnie wiejskiego wskazywała, że tam, na wieś przechylili się punkt ciężkości siły społecznej, i że w najbliższej przyszłości włościanin rozstrzygać będzie o rządach w kraju, więc oni, którzy w pismach swych miejskich nie mają dla chłopca innego miana jak cham, szumowiny, Szela — szukają dziś szczególnie wobec zbliżających się wyborów podpory na wsi.

A ponieważ praca nad ludem jest długa i żmudna, ponieważ dziś nie łatwo pozyskać zaufanie ludu, więc postanowili skorzystać z gotowego.

Gotowa była organizacja Towarzystwa Szkoły Ludowej, która pracą swoją cichą i bezinteresowną, a przede wszystkim wolną od wszelkiej polityki zaczęła budzić zaufanie wśród ludu.

Odtąd w Tow. Szkoły Ludowej rozpoczęła się polityka. Ta agitacja polityczna snuje się już od kilku lat i jeno tylko obłudnemu programowi narodowych demokratów zawdzięczać należy, że tak drobne są dotąd skutki. W czytelniach Tow. Szkoły Ludowej prowadzili — gdzie im się to ndało — narodowi demokraci zażartą walkę przeciw r ó w n e m n prawu wyborczemu, w czytelniach wszechpolska *Ojczyzna* lub nienawistne *Słowo* rzuca kość niezgody między Polaka i Rusina i uczy go, że Rusin to wróg, którego tępić należy. Pod hasłem oświaty uczy się ciemnego nieraz włościanina, że ludowcy chcą nieszczęścia dla narodu polskiego, a Stapiński Polskę zaprzedać Rusinom.

Ten program nienawiści, kłamstwa, obłudy przeprowadzano pod pozorem szerzenia oświaty w Tow. Szkoły Ludowej. I dlatego ci, którym zależy na tem, aby Towarzystwo utrzymać bezpartyjnym, rozpoczęli i rozpocząć musieli walkę przeciw temu politykowaniu. My ludowcy jesteśmy spokojni o wpływy narodowych demokratów na lud wiejski, ale chodzi nam o to, aby nie zabijać Towarzystwa, które zaledwie rozwijać się zaczęło. Uznajemy, że takie Tow. jest potrzebne i sami w niem pracujemy, a nie myślimy zupełnie przez palce patrzeć, jak w Tow. Szkoły Ludowej mobilizuje się ar-

mja, która całą parą zdążyła do tego, aby zabić samodzielny ruch ludowy. Nie myślimy zupełnie tak jak to było, na tegorocznym zjeździe T. S. L. słuchać kpin podpanków — ale w razie jeżeli tej polityce końca się nie położy rozpoczniemy walkę — ale nie po miastach i na zjazdach — ale na wsi wśród ludu a wtedy zobaczymy, ile zostanie z tych twierdz, z których jadę nienawiści obrzuca się ruch ludowy i jego najwybitniejszych przywódców.

Albo będzie Tow. Szkoły Ludowej takie jak było dawniej — to znaczy, będzie się zajmować tylko oświatą, a unikać będzie nawet cienia polityki — albo też będzie dalej pokrywką podziemnej roboty dla jednej partji, wtedy będzie naszym obowiązkiem przestrzedz lud i zająć wobec niego takie stanowisko, jakie dziś zajmujemy wobec roboty demokratów narodowych, jako szkodników ludowych.

Z pola walki o prawo.

Ryglice (powiat Tarnów). Na 26. sierpnia zwołał do Ryglic zgromadzenie poseł Olszewski z radcą powiatowym p. Wantuchem. Przybył też i ks. poseł Zyguliński. Przywiódł on z sobą aż 6 tak zwanych centrowców pp. Miętusa z Tuchowa i dwóch Krogulskich (znanych z kasy tuchowskiej), swojego adjutanta p. Bernasia, kasjera z Rady pow. tarnowskiej, no i ks. Mikę, wikarego z Ryglic, a jako dodatek małego Bernackiego. Ponieważ zaniósł się na burzę, wiec przeto nie liczył tysięcy ludzi, jak to bywa na papierze u centrowców. Biadał przeto Zyguła, że tylko ludowców samych widzi i że ich nie potrafi przekonać (słowa ks. Zyg.). Kiedy przyszło do wyboru prezydium zażądał ks. Zyguła, by koniecznie był przewodniczącym ksiądz. Zgromadzeni nie chcieli o tem słyszeć, tylko wybrali posła Olszewskiego. — A więc ks. Zyguła takie krzyki zaczął wyprawiać, tak tupał nogami i wrzeszczał, że zgromadzeni poczęli wątpić w jego zdrowe zmysły. Pomagał mu w tem ks. Mika, bo mówił, że on „musi się czytać u Zygulińskiego“ (pojętny uczeń!). Wreszcie po sprawozdaniu posła Filipa Włodka taki hałas wzniecił Zyguła i ks. Mika, że niepodobna było domyśleć się nawet, czego ci jegomościę chcą i komisarz rozwiązał zgromadzenie. Wspaniała ten występ ks. Zyguły pozostanie w pamięci na długi czas. Pożegnano go też stosownie i obradowano dalej do późnego

wieczora. Adjutant Zyguły pisze w *Słowie Polskiem*, że ks. poseł zawsze będzie takie krzyki wyprawiał i zrywał wiece, bo jest energiczny. No zobaczymy, czy się to spełni... A może i ludowcy zdobędą się też na trochę więcej energii wobec takiego krzykacza i robijacza. *Fr. Sk.*

Trzciana, pow. Mielec. Dnia 26. sierpnia mieliśmy tu wielkie zgromadzenie ludowe, zwołane przez posła naszego Fr. Krempę. Włościan zebrało się przeszło 600 nawet z najodleglejszych gmin. Obrady zagał poseł Krempa, omawiając stan ruchu ludowego w powiecie mieleckim i wzywając uczestników do wybrania członków prezydium wiecu. Przewodniczącymi wybrani zostali radcy powiat.: Michał Rado i Jan Rzącki, sekr. Mateusz Indyk z Woli Mieleckiej. Pierwszy punkt porządku dziennego: Reorganizacja Komitetu powiatowego P. S. L. referował pos. Krempa, wskazując na potrzebę wprowadzenia pewnych zmian w dotychczasowym komitecie powiatowym, składającym się z 232 członków i odpierając zarzuty, czynione nam ludowcom przez kler, centrowców i obszarników. Po odczytaniu przez sekretarza listy członków komitetu, zażądali zgromadzeni powiększenia członków po jednym i po dwóch z każdej gminy, co uczyniono. Następnie po przemowie p. Andryasika z Mielca na temat reformy wyborczej, postawił poseł Krempa rezolucję za równem prawem wyborczem do wszystkich ciał ustawodawczych i potępiającą zgubną agitację centrowców. Rezolucję tę przyjęto jednomyślnie wśród oklasków. W dyskusji przemawiali gosp. Michał Rado z Kliszowa, Tomasz Kłoda z Jasłan i Kazimierz Maj z Woli Ołażkiej. Walenty Sulik z Kliszowa wezwał zgromadzonych do czytania i rozszerzania w powiecie *Przyjaciela Ludu* i broszurek przez niego polecanych. — W końcu zabrał głos p. Krempa i w dłuższym wywodzie omówił program Stronnictwa Ludowego i jego stosunek do innych stronnictw. Posłowi Krempie wyrażono za jego działalność poselską w Sejmie i Parlamencie zupełne wotum zaufania i wznoszono okrzyki, piętnujące zdradliwe z lndem postępowanie ks. Lampiarza. Po odśpiewaniu pieśni „Gdy naród do boju“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże Ojczy“ rozeszli się uczestnicy w spokoju do domów.

Mateusz Indyk, były stojałowczyk z Woli Mieleckiej.

Jeleśnia, powiat Żywiec. W niedzielę 2. b. m. po połud. odbyło się w domu gminnym poufne zgromadzenie przy udziale kilkunastu

sięciu gospodarzy. Przewodniczył obradom p. Antoni Brzeczka, zastępował p. Kubica, sekretarzował p. Franciszek Juraszek. — Jako referent zabrał głos p. Trzepacz i w długiej z zapalem wygłoszonej mowie przedstawił zebranym pokrzywdzenie szerokich mas ludowych w dotychczasowej ordynacji wyborczej. Następnie po przemowie p. Kubicy z wezwaniem wszystkich do wspólnego działania, celem polepszenia doli naszej, wezwał p. Trzepacz zebranych do zawiązania miejscowego komitetu Stronnictwa Ludowego, do którego wszyscy zebrani z największą przyjemnością wstąpili. Meżami zaufania wybrano Antoniego Brzeczke, Ignacego Juraszka i Kubicę. Mowcy za rzewne przemówienia zebrali liczne oklaski. Przy śpiewie „Serdeczna Matko“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“ zgromadzeni poczęli się rozchodzić do domów, dziękując p. Trzepaczowi za przybycie i równocześnie prosili zgromadzenie o urządzenie w krótkim czasie wiecu publicznego. Kończąc, zasyłał serdeczne życzenia wszystkim pracującym pod sztandarem P. S. L.

F. J., ludowiec,

najmłodszy ze zgromadzonych.

W Piwniczny, pow. Nowy Sącz zjawił się niespodzianie 2. b. m. poseł Potoczek i urządził zbiegowisko na rynku, po sumie. Bębniem zwabiono z 50 ludzi, przeważnie młodzieży, przyszedł też burmistrz Sokalski i ks. Dagnan — no i było zgromadzenie. Z wielkiem jakaniem powtórzył Potoczek swoją lokajską mowę i rychło rozeszło się zbiegowisko. A centrowe organki pewnie napiszą, że były tysiące ludu i że ce-ent-ro-wiec Potoczek odniósł świetne zwycięstwo. Przed zbiegowiskiem był Potoczek u swego przyjaciela Jana Widomskiego i zapewne obaj omawiali sprawę morderstwa popełnionego na ś. p. Elżbiecie Widomskiej.

Zamoście Wojnickie, pow. Brzesko. Poseł Olszewski wraz z p. Józefem Morysem zaprosili na zgromadzenie poufne do Zamościa na dzień 2. września b. r. o godzinie 3. po południu delegatów z 20 gmin powiatu sądowego wojnickiego, w celu zawiązania komitetu okręgowego Polsk. Str. Lud. Chłoptwo stawilo się licznie i nie dziwnego, bo chłop w pow. brzeskim zdaje sobie dokładnie sprawę z położenia i ważności chwili. Przewodniczącym został obrany jednogłośnie Piotr Kuraś z Łętowic, sekretarzem Fr. Oćwieja z Biadolin. Poczem poseł Olszewski przedstawił położenie ludowców w obecnych stosunkach, kręactwa stańczyków co do reformy wyborczej i zasadę ich „dziel i panuj“.

Po nim mówił p. Budzyn, wykazując krzywdę chłopską, wynikającą z niesprawiedliwych ustaw, zakończył wezwaniem do organizacji. Znow zabrał głos poseł Olszewski i przedstawił sposób zawiązywania komitetów, ich cel i obowiązki, jakie spływają na komitetowych, wreszcie sposób skutecznego działania w komitetach okręg. i gminnych.

Postawioną przez p. Olszewskiego rezolucję: „Na dniu 2. września wysłańcy gmin powiatu sądowego wojnickiego zgromadzeni w Zamościu uchwalają: Zawiązać Komitet powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego, który to komitet obejmie od tej chwili cały ruch polityczny w powiecie“ — jednogłośnie przyjęto i uchwalono. Następnie zabierali głos pp. Morys Józef, Macheta Cyprjan, Blicharski Jędrzej, Bączek Franciszek, Batko Józef i Kwiatkowski Stefan. Potem ułożono listę kandydatów z poszczególnych gmin i dokonano wyboru członków Komitetu w liczbie 40. Wybór zarządu odbędzie się w najbliższym czasie w Zamościu na umyślnie w tym celu zwołanem zgromadzeniu. Po uchwaleniu posłowi Olszewskiemu za pracę dla ludu wotum zafania, rozwiązał przewodniczący zgromadzenie. *Ludowiec z Biadolin.*

Mytarz, pow. Jasielski. Dnia 8 bm. po południu odbyło się tu zebranie poufne w domu p. Stanisława Gawrowskiego. Ludzi zebrała się pokaźna liczba, mimo że odmawiano ludziom tego, żeby się nie zesłali. Przewodniczył p. St. Gawrowski, a sekretarzował p. St. Marchewka. O nowej reformie wyborczej i jej skutkach mówił akad. Kusiba. Na temat ten rozpoczęła się żywa dyskusja, a w końcu wszyscy zebrani gospodarze oświadczyli się za nową reformą wyborczą i za *Polskiem Stronnictwem Ludowem*, a przeciw „księżo-pańskiemu „Centrum ludowemu.

Łopuchowa, pow. Ropczyce. Dnia 9 b. m. odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie, mimo że nasz ks. proboszcz pod groźbą kar kościelnych zabrania wiecować. Zagał gosp. Babicz z Niedźwiady, przewodniczył gosp. Siwula z Paszczyzny i Trytko, gospodarz domu. O reformie wyborczej i stosunku do niej rozmaitych stronnictw politycznych referował p. Szczyrek, o zaniedbywaniu przez włóścian obowiązków dobra publicznego mówił p. r. Ścibor. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos gosp. Babicz, Jedynak, Siwula i inni. Przez aklamację przyjęto rezolucję za powszechnem i równem prawem głosowania i po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“ o drugiej zamknięto zgromadzenie.

W Łoponiu (pow. Brzesko) odbędzie się w niedzielę 16. b. m. po południu w domu Stanisława Latochy publiczny wiec ludowców. Proszę Ludowców z okolicznych gmin o jaknajliczniejsze przybycie.

Za komitet: *Stanisław Latocha.*

W Samociągach (pow. Dąbrowa) odbędzie się w niedzielę 16. września b. r. o godzinie 3. po południu w domu Wojciecha Kozaki poufne zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej i organizacji politycznej. Chcący wziąć udział w tem zgromadzeniu raczą zgłaszać się wcześniej do podpisanego, celem otrzymania karty zapraszającej.

Zwołujący: *Wojciech Kozaka.*

Stojał dowodzi, że kto więcej podatku płaci, ten powinien mieć więcej głosów, a nie wie o tej chrześcijańsko-ludowej Ewangelji, że owa wdowa więcej jałmużny dała, niż ów bogacz, bo dała ostatek. Podobnie, i to najczęściej, kto płaci kilka lub kilkanaście koron podatku, to je nieraz na zastaw pożyczyc musi, bo ani tyle niema na ostatek, gdy inny płacący 1000 koron podatku, płaci je, ani nie myśli o tem, jak za paczkę tabaki. Jabym też bardzo chciał, żeby mi prawnie wymierzono 1000 koron podatku, albo i więcej, niżeli te 20 koron, co je płacę, sam niewiem skąd i z czego.

Chłop stojatowczyk.

Pod sztandar, Wiarusy!

„Potężni przeciwnicy ludu polskiego prowadzą z nami walkę, nie na sposób rycerski i uczciwy, ale jakoby banda opryszków pod dowództwem herszta, dla którego nie ma żadnej rzeczy świętej, gdy chodzi o wykonanie rozbójniczego napadu i zdobycie upragnionych łupów.

„Wobec takiego sposobu walki, stronnictwo chrześcijańskie, a więc związane prawami sumienia i uczciwości, musi być słabszym, zwłaszcza gdy w szeregach swoich nie ma jeszcze ćwiczonego żołnierza, ale przeważnie niewprawnych ochotników, pełnych wprawdzie zapału i ognia dla dobrej sprawy, ale nie obznajomionych z rzemiosłem wojennem, a tem mniej mogących znać „rzemiosło opryszków“.

„Nic więc dziwnego, że „opryszki polityczne“, a takimi są stańczycy, potrafili w młody i niewyćwiczony jeszcze obóz ludowy, rzucić popłoch i zamieszanie, oraz osłabić go, zanim przyszło do decydującej walki wyborczej.

„Wiecie, mili Czytelnicy, z historii polskiej, czem byli dawni „krzyżacy“ Niemiec. Był to zakon żołnierski, który miał za godło krzyż i z początku walczył w obronie Ziemi św. przeciw Turkom. Potem go na nieszczęście swoje książęta polscy sprowadzili do ziemi polskiej — i tu ten zakon z początku religijny i katolicki zmienił się zwolna w bandę zbójczą, która pod „pozorem nawracania“ łupiła kraje sąsiednie, tępiła mieczem niewinny lud, aby się z bogactwami jego pracy — a pod świętym znakiem odkupienia — pod godłem krzyża, niosła przed sobą, zamiast nawracania — śmierć, zniszczenie i niewolę!

„Król Jagiełło złamał i skruszył tę hydrę krzyżacką pod Grunwaldem, która od tego czasu osłabła — ale jeszcze dychała, póki wreszcie się nie zlutrzyła i nie zaparła wiary i Kościoła.

„Widzicie tedy, że prawdą jest, co napisano w Piśmie św., że „szatan przemienia się czasem w anioła światłości“ i „pcha krzyż w ręce tych, których pasuje na swoich szermierzy“, aby w znaku „krzyża“ spełniali szatańskie czyny.

„Tak teraz robi stańczykowstwo“ i aby bronić siebie od zguby, zapożyczyło od szatana ten zardzewiały wiekami „miecz i puklerz krzyżacki“ i obłudnie na tym puklerzu kilka namalowałszy krzyży, z prawdą dawnych krzyżaków wściekłością rzuciło się na lud chrześcijański.

„Ale ten „krzyżacki miecz i habit“, w jaki się oblekli stańczycy, nie wiele im pomoże! Już św. Augustyn powiedział: „świętsze serca wiernych, niż usta kapłanów“. Lud chrześcijański ma w sercu wiarę i miłość Boga, a stąd i poczucie sprawiedliwości.

„Pod Grunwaldem także po obu stronach walczących widniały krzyże. Z jednej był nagi krzyżacki, bez Chrystusa namalowany na puklerzach i sztandarach krzyżackich opryszków — po drugiej był prawdziwy krzyż z Chrystusem, krzyż chrześcijańskiego rycerstwa. — I dał Bóg, że ten drugi prawdziwy zwyciężył, a zginęła podłość, obłuda, i rozbójnictwo, choć się krzyżem zasłaniało.

„Tak my Bracia ufajmy — a krzyżactwa stańczykowskiego się nie bójmy! Śmiało i z ufnością gromadźmy się pod nasz prawdziwy sztandar: „Ukrzyżowanego Chrystusa — Nauczyciela Sprawiedliwości!“

„Jeszcze chwila cierpliwości, wytrwałości i męstwa! Przyznali sami przeciwnicy, że jesteście „mocniejsi i niebezpieczniejsi“. Tak rzeczywiście, bo prawda, choćby gnębiona, silniejszą jest od kłamstwa, a szczerą wiarą niebezpieczna dla obłudników i faryzeuszów krzyżackich.“

„Pod sztandar Wiarusy!“

* * *

Tak pisał ks. Stojałowski w 11. numerze „Pszczółki“ wr. 1895. „O pryszkami politycznymi“ nazywał on stańczyków za to, że się oblekli w krzyżacki miecz i habit i obłudnie na tym puklerzu kilka namalowałszy krzyży, z prawdziwą dawnych krzyżaków wściekłością rzucili się na lud chrześcijański, pełen wprawdzie zapału i ognia dla dobrej sprawy, ale nieobznajomiony z rzemiosłem wojennym, a tem mniej mogący znać „rzemiosło opryszków“.

A cóż innego — pytamy — czyni dziś ks. Stojałowski? Teraz on sam został heroldem bandy Straszewskich, Czerkawskich, Kądziołów, Syców, Kopyto-Kopycińskich, Pastor-Szmalbachów, Pęcherek-Wesolińskich, Zyguta-Zygulińskich. Teraz on sam na czele takiej bandy, dla której niema żadnej rzeczy świętej, gdy chodzi o wykonanie rozbójniczego napadu na prawa ludowe i o zdobycie łupów w postaci mandatów poselskich. On, Stojałowski dziś ubrał stańczyków w krzyżacki miecz i habit i dla oszukania ludu nazwał ich „centrowcami“. Ale da Bóg, że ta podłość, obłuda i rozbójnictwo zginie, tak jak ongi pod Grunwaldem, choć się krzyżem zasłania.

Z powiatów i gmin.

Jasionów, pow. Brzozów.

W naszym kościele przez dwie ostatnie niedziele słuchaliśmy wykładów z ambony o ludowcach i socjalistach. zamiast nauk ewangelicznych i wezwania do zapisywania się do katolickiego związku „Centrum“, które powstało celem rozbijania jedności i solidarności wśród chłopów.

Na niedzielę 2 b. m. zwołali księży z hr. Guciem Dzieduszyckim zgromadzenie włościan z całej parafii do szkoły jasionowskiej, przygotowano także ogromny plac w ogrodzie szkolnym na wypadek, gdyby ludności wiele napłynęło. Wypadek ten jednak nie zaszedł, bo pomimo usilnych starań księży i hrabiego niemądrego zjawiło się na ten wiec zaledwie około 40 ludzi. Księża

Prawda i Głos Narodu napiszą pewnie, że w tym „wiecu“ brało udział co najmniej cztery tysiące włościan. Bo te gazetki mają wielkie upodobanie w wielkich liczbach. Przemawiał tam hr. Gucio Dzieduszycki z Jasionowa, ale nie o dziewczętach. Odpowiedzieli dosadnie ludowcy Marosz i Bąk Kazimierz. Później zażądano od uczestników podpisów, jako że do „Centrum“ przystępują, a tym, którzy nie dadzą podpisów, kazano się wynosić. Wtedy zabrali się wszyscy i za ledwie kilku pamularzy pozostało, między nimi wójcia z Turzegopola, Jasionowa i Bukowa. Policzkowany hr. Dzieduszycki zmartwił się takim obrotem rzeczy bardzo, a już najbardziej było mu markotno, kiedy Bąk Kazimierz wobec wszystkich wezwał jego lizunia-wójta z Turzegopola, aby paszporta inaczej sprzedawał i nie zarabiał na nich sześć razy tyle, ile go kosztują i nie łupił tak biednego ludu. Takimi to łupiskórami chlubi się katolicki związek Centrum. W tem Centrum to już wszyscy dobrali się znakomicie do siebie. Potem czytano lizuniom jakąś książeczkę, która miała pochodzić niby od biskupa. W rzeczywistości zaś był to znany paszkwil na ludowców, napisany przez carochwalcę Stojałowskiego. Tak więc nasz powiat, choć pod względem uświadomienia politycznego nie stoi wysoko, nie sprzyja jakoś przyjęciu się tutaj zasad księzo-stańczykowskiego „Centrum“. *Parafianie ludowcy.*

Kolbuszowa.

W niedzielę 9. b. m. odbyło się zgromadzenie w gminie Zapole w domu Jędrzeja Cwanka, zwołane przez Szajera. Przed zgromadzeniem w sobotę, oprócz pisemnych zaproszeń, Szajer objeżdżał sąsiednie gminy i osobiście zapraszał wybitniejszych gospodarzy i starał się przeciągnąć na swoją stronę. Zebrało się tedy liczne zgromadzenie w Zapolu, bo około 1000 ludzi z okolicznych gmin i z miasta Kolbuszowej. Przybyli także ks. proboszcz Kuźniarowicz, poseł Hupka i nauczyciel z Niwisk. Szajer przyprowadził ze sobą dwóch chłopów z Rzeszowskiego i kilkunastu stojałowczyków, lizuniów pańskich z Kupna. Najpierw Szajer zaproponował na przewodniczącego ks. Kuźniarowicza, na zastępcę Hupkę i na sekretarza nauczyciela, z Niwisk. Przeciw temu podniosły się gwałtowne protesty: „nie zgadzamy się, czy chcecie tak zrobić, jak w Kupnie, nikogo do głosu nie dopuścić“. Dopiero gdy ks. Kuźniarowicz przemówił do zgromadzonych poważnie, że możecie wybrać przewodniczącym,

kogo się wam spodoba, jednak jeżeli mnie przewodnictwo powierzycie, solennie wam przyrzekam, że każdy dopuszczony zostanie do głosu, kto tylko zażąda — zgodzono się na zaproponowany wybór.

Szajer zabrawszy pierwszy głos, uderzył z góry na ludowców i socjalistów, lecz nie poszło mu to gładko, bo ze wszystkich stron i z poza okien odezwały się naraz liczne głosy: „kłamiesz pijanico, breszesz kłamco, zdrajco“, inni trzymali w rękę (przygotowane) fiaszki i wołali: Szajaj z drów. Powstał taki chałas, że trudno było dosłyszeć wszystkich przezwisk na cześć Szajera. Wśród tego chałasu ks. przewodniczący począł nawoływać do spokoju, a kto chce mówić, niech zabierze głos. Na to nieznany mi starszy gospodarz osiwił odezwał się: „Co tu ksiądz chce, do kościoła słowa Bożego nauczać, a nie na wiecach do polityki się mieszać, my dobrze znamy Wasze sztuczki“. Lizunie z Kupna chyłkiem się wynosili, ks. Kuźniarowicz z Hupką i nauczycielem widząc, na co się zanosi, powstali z za stołu i nie pisnąwszy ani słowa, nawet przewodniczący nie zamknął posiedzenia — odjechali do domu.

Szajer był dostatecznie pijany i tak się zmieszał, że nie wiedział sam, co plecie, wyglądał jak obłąkany. Byłby Szajer niezawodnie wraz ze swoimi poplecznikami z Kupna dostał porządne lanie, lecz poważniejsi gospodarze odwiedli od tego zamiaru, wołając: chodźmy do domu, co będziemy tego cygana pijaka słuchać — niech sobie gada do gołych ścian — i całe zgromadzenie, jakby na komendę naraz się rozeszło.

Zaraz na początku przed zagajeniem posiedzenia, Szajer stracił minę, bo ludowcy ustawili się na drodze w Zapolu i każdego, kto świeży przyjechał, pytano, czy wiezie dla Szajera baryłkę okowity, a Ptaszyński ślusarz, który przyjechał z Wiednia, pytał Szajera: dlaczego to panie Szajer we Wiedniu duży kielich wódki nazywają Szajerem. Jednym słowem dostał Szajer takie przywitanie w Zapolu, jakie dotąd nigdzie go nie spotkało.

S. J.

Z Krośnieńskiego.

Starosta Korytowski nie słucha rady *Przyjaciela* i nie chce się uspokoić, więc też popada w coraz grubsze błędy. Dowód na to: dnia 7. bm. był poseł Stapiński w Iwoniczu, aby się naradzić z Naczelnikiem gminy i radnymi w sprawie drogi do zakładu kąpielowego, której utrzymanie chce Wydział pow. zwalić na gminę. Zaraz na drugi dzień

8. bm. rano przyszedł żandarm do wójta z oznajmieniem, że ma polecenie przez starostwo wysłędzić, po co był poseł Stapiński w Iwoniczu, z kim rozmawiał itd. I cały protokół spisał żandarm i podał zaraz do starostwa. To znaczy, że starostwo zaprowadziło nad posłem Stapińskim nadzór policyjny i chce takimi szykanami odstraszyć ludność od naradzania się ze swoim posłem. Jest to ze strony starosty jaskrawe nadużycie władzy, a dowodzi ono w dalszym ciągu, że starosta Korytowski uważa się za jakiegoś policmajstra moskiewskiego. Tylko tak dalej panie Korytowski, a rychło pójdiesz w duraki.

Wójtom-ludowcom chce starosta dokuczyć przez ustawiczne przywoływanie ich do Krosna, o lada bagatele, którą można załatwić przez pocztę. Jeżeli p. starosta sądzi, że tą drogą czegoś dokaże, to się grubo myli. Takie dokuczanie najlepiej przekonuje ludzi o złośliwym usposobieniu p. Korytowskiego i nawet najspokojniejszych zmusza do opozycji. To amen, panie starosto, czasy absolutyzmu minęły. A skoro p. Korytowski nie chce się z tym faktem pogodzić, to on sam źle na tem wyjdzie.

Bracia Ludowcy w całym powiecie krośnieńskim! Na te prześladowania starosty odpowiedzmy zdwojoną pracą. Zbierajmy się jak najczęściej na narady, zorganizujmy się wszyscy w komitetach gminnych, przenieśmy jak najliczniej *Przyjaciela*, budźmy resztę braci śpiących. A róbmy to po cichu, aby przekonać starostę, że jego policyjne zapędy nie tu nie potrafią. *Niedługoszewski.*

Ropczyce.

W ostatniej nie — „Prawdzie“ Kądziołowej pojawiła się korespondencja jakiegoś niby mieszczanina ropczyckiego, w której żali się nieborak, że nie może ucieszyć się widokiem jakiegoś prowodyra centrowego i zaprasza go w imieniu wszystkich mieszczan, aby raczył i w naszym mieście na jakimś wiecu się pojawić. My ludowcy oczekujemy go także, gdyż chcielibyśmy tym panom dać taką odprawę, żeby mimo swojej bezczelności nie odważyli się więcej w nasze strony przyjeżdżać. Żali się w dalszym ciągu ów opuszczony centrowiec, że ludowcy wypychają wszystkim tylko swego *Przyjaciela*, a nie dopuszczają do czytania tych wstrętnych szmat, jak „Prawda“ i „Gazeta niedzielna“. Tymczasem ludowcy wszędzie i wszystkim mówią, żeby czytali nawet i te piśmidła, byle tylko nie płacili za nie,

bo szkoda każdego ciężko zapracowanego grosza. A jakże postępują centrowcy! Czy księża agitujący w kościele z ambony i konfesyjonału pozwalają czytać *Przyjaciela*? Czy ów zakapturzony centrowiec nie słyszał o tem, że czytelnicy *Przyjaciela* nie dostają rozgrzeszenia? Czy nie wie, jak wyklinani są ludowcy? Czy to jest tolerancja? Czy ludowcy tą samą płacą monetą? Czy przesładują tak gazetki centrowe? Na te pytania niech sobie odpowie każdy ludowiec i każdy myślący, jeżeli taki jest, centrowiec.

Rzeczywisty mieszczanin ropczycki.

Staszówka, pow. Gorlice.

Na podstawie §. 19. nastawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: W nrze 36 *Przyjaciela* jakiś korespondent podał same nieprawdziwe rzeczy. 1. Nieprawdą jest, że mi było nie na rękę zorganizowanie komitetu ludowego przez Gadeckiego z Ostrzyszy, bo o tem dotąd nic nie wiedziałem, a dwóch ludowców komitetu stworzyć nie może. 2. Nieprawdą jest, abym wołał siarczyście z ambony, że wójt z Ostrzyszy rzucił między was truciznę i zatrął was, bo ja takich tematów na ambonie starannie unikam i po imieniu nikogo nie wymieniam, chyba bitników karczemnych. 3. Nieprawdą jest, abym kiedykolwiek zwoływał gospodarzy na plebanię w celach politycznych, a pogadanki z gospodarzami nrządzam tylko na posiedzeniu Kółka rolniczego, lub czytelnicy. 4. Nieprawdą jest, jakobym mówił, że pogodziłem się ze Stapińskim, bo nigdy osobistych zatargów ze Stapińskim nie miałem, a z przekonaniem politycznym jego przynigdy zgodzić się nie mogę. 5. Nieprawdą jest, abym żądał jakichkolwiek podpisów od gospodarzy, natomiast prawdą jest, że obiecywałem, iż później utworzymy w Staszówce stronnictwo centrum, jednak jeszcze z tem nam nie pilno, bo więcej cenimy pracę ekonomiczną dla dobra ludu, niż polityczną. 6. Tak samo nieprawdziwe są również szczegóły w poprzednich korespondencjach ze Staszówki, a przede wszystkim nieprawdą jest, że groziłem wszystkim nieprawdą jest, że groziłem wszystkim parafianom karą trzechmiesięcznego aresztu, natomiast prawdą jest, że upominałem przed lekkomyślnem rozsiewaniem bezmyślnych pogłosek o przeknieniu sądu w sprawie wydania orzeczenia po dokonanej sekcji na chłopcu, który zmarł na gruźlicę i przestrzegałem, że za to może ich spotkać kara aresztu.

Ks. Antoni Tenczar, proboszcz.

Uwaga: Cieszy nas, że ks. Tenczar tak pilnie czyta *Przyjaciela*, choć go nie prenumeruje. Ze sprostowania opuściliśmy dwa zdania obrażające korespondenta, aby nie dawać zgorzienia, iż ks. Tenczar jest złośliwym człowiekiem.

Redakcja

Zassów, pow. Pilzno.

Przeżyłem już 70 lat, ale nie pamiętam zupełnie, żeby księża w nieswoje sprawy się wdawali i ludowi zakazywali czytania swego obrońcy *Przyjaciela Ludu*. Teraz jednak nastąpiły takie czasy, że chłop czytający *Przyjaciela* nawet w związek małżeński wstąpić nie może, bo mu księża ślubu nie dadzą pierwszej, dopóki się gazetki tej nie wyprze. Doświadczyłem tego na sobie samym, bo gdy niedawno jako wdowiec przyszedłem do ślubu, ks. proboszcz Krośniński oświadczył mi stanowczo, że ślubu takiemu, co czyta *Przyjaciela*, dać nie może. Zdumiałem się temi słowy, lecz ponieważ nie chciałem się narażać na kosztą i kłopoty, podpisałem przedstawiony przez ks. proboszcza cyrograf, iż *Przyjaciela* czytał nie będę. Uradowany tem ks. proboszcz poszedł z tym podpisem na pocztę i zabrał *Przyjaciela* na swoją własność.

Rzeczywiście żyjemy w bardzo ciekawym czasie! Księża, zamiast się cieszyć, że chłop w oświacie naprzód postępuje i zachęcać innych do oświaty, to takich cokolwiek rozumniejszych nazywają ze wzgardą „mądralami“ i na każdym kroku ich przesładują, natomiast takiemu sprzyjają księża i panowie, co im schlebia i czapkuje do ziemi. O takim lizuniu mówią z podziwem: To nasz polski chłop! Tacy bodaj wszyscy byli! Na końcu jedno: Chrystus P. powiedział: Darmoście otrzymali, darmo udzielajcie! Tymczasem w naszej plebanji, to wszystko drogo, jak w aptece! Chłop żeni się — daje na zapowiedzi 4 kor. i prezent (kaczkę, kurę, gęś i t. p.) bierze ślub — też daje prócz pieniędzy — różne prezenta. Czyż to nie pańszczyzna?...

Franciszek Kosiński.

Z AMERYKI.

Wilmerding, Pa. 13. sierpnia 1906. Szauwna Redakcjo *Przyjaciela Ludu*! Przesyłamy równocześnie za przekazem pocztowym 22 dolary 85 ct. am., a to 16 dol. na prenumeratę, a 6 dol. 85 ct. na fundusz wojenny Stronnictwa Ludowego. Kwotę tę złożyli: Jan Bórek 50 ct. (amerykańskich), Tomasz Ry-mar 25 ct., Piotr Stepek 25 ct., Józef Zie-

miański 25 ct., Paweł Matusz 25 ct., Stanisław Rozenbajgier 10 ct., Stanisław Matusz 50 ct. Ci wszyscy są z Haczowa. Nadto złożyli z Kąborni Jan Pelc 25 ct., Andrzej Balawajder 50 ct., Andrzej Kłapkowski 25 ct., Mikołaj Szmyd 25 ct., Piotr Kasprzyk 50 ct., Franciszek Kwolek 25 ct., Kazimierz Balawajder 25 ct., Jan Surmacz 50 ct. — Z Budzyna Stanisław Stapiński (brat p. Redaktora) 50 ct., Jakób Błaż 1 dol., z Woli pogórskiej, pow. Tarnów Aleksander Jarosz 25 ct., z Łęk dolnych, pow. Pilzno Józef Smoleń 25 ct. Życzymy przytem szczęścia p. Redaktorowi w walce z przeciwnikami równych praw dla ludu, a Braci Chłopów w Ojczyźnie pozostających wzywamy i prosimy, aby dołożyli wszelkich starań, iżby już raz można złamać wszechwładzę szlachecką, która doprowadziła kraj do nędzy, a nas skazała na tułaczkę za chlebem między obcymi. Boże dopomóż Wam. Bracia Ludowcy!

Jan Bórek, Paweł Matusz.

Amerykanki, jak świadczy świeżo wydana statystyka podatkowa Stanów Zjednoczonych, nie wstydzą się żadnej pracy. Z pośród rozmaitych zawodów znajduje się tam: 193 kobiet-kowali, 190 właścioleiek stajen, wypożyczających konie, 8 maszynistek przy kotłach parowych, 126 blacharek, 409 elektrotechniczek, 1041 architektek, 167 kamieniarek, 545 kobiet-cieśli, 45 sztukaterek, 1759 malarek pokojowych, 241 tapicerek, 904 kobiet-woźniców, 84 techniczek, 1668 funkcjonariuszek kolejowych, 48 funkcjonariuszek tramwajowych, 571 maszynistek, 186 młynarek, 323 funkcjonariuszek w zakładach pogrzebowych, 5574 golarek (!), 8119 kobiet-lekarzy, 807 dentystek, 11.031 artystek, 2192 dziennikarek, 1010 kobiet-adwokatów, 946 agentek handlowych, 85.246 pisarek, 74.153 buchalterek, 150.000 subjektek sklepowych, 7000 kobiet-postańców, 3000 kobiet-tragarzy, 879 stróżów, 86.118 pisarek na maszynie. Jest więc pracujących w rozmaitych zawodach 333.107.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Straszne wieści nadchodzą z zaboru rosyjskiego. Rząd carski chce widocznie rzeziemi w Królestwie Polskiem zaprzęgnąć uwagę społeczeństwa rosyjskiego, więc urządza formalną wojnę i z armat strzela do mieszkańców.

Taką straszną rzeź urządziły wojska carskie w Siedlcach.

W sobotę 8 b. m. wieczorem do przeciągających miastem patroli wojskowych na ulicy Warszawskiej i Jatkowej niewiadomi sprawcy, prawdopodobnie ajenci carscy, dali strzały, podobno z dachów domów. Raniono dwóch piechurów i zabito konia pod dragonem. Wojsko odpowiedziało salwą. Rozpoczęły się rewizje po domach, a w godzinę potem na ulicy Jatkowej wyrósł jak z pod ziemi tłum, przeważnie — jak się okazało, złożony z rezerwistów, będących na dworcu kolejowym, i rzucił się na sklepy kolonialne żydowskie, nie oszczędzając mieszkań prywatnych. Huk strzałów, krzyk bitych i zabijanych, trzask łamanych odrzwi i okien rozległ się w różnych dzielnicach miasta. Ludność zaczęła pierzchać, unosząc życie, chroniąc się na dworzec kolejowy. Niebawem jednak dostęp na dworzec został wstrzymany kordonami wojskowymi, które nie wypuszczały z miasta nikogo. Pogrom trwał. Po północy przybyła z Białej Siedleckiej artylerja i ustawiła armaty na ulicy Warszawskiej. Przybył również pułk dragoński z Nowomińska. Piechota zaczęła ostrzeliwać domy w różnych punktach miasta. Pogrom masowy chwilowo przycichł, ale pojedyncze łupieże i strzały nie ustawały. Drugiego dnia miasto miało wygląd wymarłego. Kto nie zdążył uciec na wieś, zamykał się w domu, gdyż komunikację kolejową zupełnie przerwano. W mieście wybuchnęło kilka pożarów, które trwały, gdyż straż ogniowa nie może działać. O godzinie 4 po południu w niedzielę wszczęły się na nowo rozruchy przy akompaniamencie strzałów wojskowych. Liczba ofiar w ludziach olbrzymia. Na niektórych ulicach leżą ranni, gdyż pomoc lekarska utrudniona. Wojsko nie puszcza nikogo. Do miasta przybył świeżo pułk kałużski, a więc najdzikszych azjatów, i artylerja z Rembertowa. Najwięcej sklepów i mieszkań prywatnych zrabowano na ul. Warszawskiej, Prospektowej, Jatkowej i Pięknej. Taka rzeź i rabunek trwały przez całe trzy noce i dwa dni. Padło trupem podobno 500 ludzi, a miasto zamieniono w kupę gruzów.

Dnia 11 b. m. zastrzeliło wojsko carskie w Żyrardowie koło Warszawy 40 ludzi. A Stojałow mimo to wszystko woła: niech żyje biały car.

Z obcych stron świata.

Austrja. Z powodu lekkiego zaziębienia cesarz nie pojechał na manewry dalmackie. **W Rosji** nic się nie zmieniło. Z powodu oporu ludności podatki wpływają licho i wid-

mo bankructwa pieniężnego grozi państwu. Kasy rządowe puste. Car posłał swoich ma cherów na zwiady do Francji, czyby się nie dało zaciągnąć nowej pożyczki, ale rząd francuzki odpowiedział, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli na pożyczkę, dopóki nie ustanie rewolucja.

Byłych posłów do Dumy rząd carski bądź pozamykał do aresztu, bądź trzyma ich pod strażą policyjną.

Okruszyny.

Pomnik Staszica. W narodzie naszym, nawet w czasach największego rozprzężenia i upadku znachodzili się mężowie, którzy patrząc na ciemnienie roboczego ludu przez szlachtę, na ciemnotę i ubóstwo szerokich warstw ludowych, nawoływali wielkimi słowy do zmiany tych niesprawiedliwych stosunków, będących hańbą całego narodu. Jednym ze szczupłej niestety liczby takich mężów był ksiądz Stanisław Staszic, urodzony w 1755 r. w Wielkopolsce, jako syn niezamożnego mieszczanina. Wydał on cały szereg dzieł, z których dla ludu polskiego najważniejsze są jego „Przestrogi dla Polski“, wydane w czasie Sejmu Czteroletniego 1790. W książce tej maluje Staszic w ponurych lecz prawdziwych barwach haniebną i opłakaną dolę chłopów pod rządami szlachty polskiej i w płomiennych słowach wzywa rządzącą warstwę do upamiętania się i ulżenia doli chłopskiej. (Urywek z tego dzieła umieścił poseł Bojko w *Dwóch duszach*). Staszic położył również wielkie zasługi na polu podniesienia kraju pod względem gospodarczym i oświatowym. Zmarł 20. stycznia 1826 roku. Bardzo znaczny majątek, zebrany oszczędnością ogromną i odmawianiem sobie niemal wszystkiego przeznaczył na cele dobroczynne. Najpiękniejszym jednak postępkiem jego życia jest wykupno dóbr Rubieszowskich i obdarowanie wolnością i ziemią włościan tam zamieszkałych. Włościan tych zorganizował Staszic ponadto w towarzystwo rolnicze wzajemnej pomocy, które dotąd jeszcze istnieje. Temu to, tak życzliwemu dla chłopów mężowi wystawiono w mieście Kielcach w Królestwie Polskiem pomnik, a uroczystość odsłonięcia tegoż odbyła się 2 b. m. z wielką okazałością i przy olbrzymim udziale ludu, który w ten sposób oddał hołd serdeczny najjarliwшему swemu przyjacielowi i obrońcy.

Biskup krakowski ks. kardynał Puzyna, jak donoszą gazety, ma się przenieść na

stały pobyt do Rzymu. Jego miejsce w Krakowie ma objąć biskup przemyski ks. Pelczar, a biskupem przemyskim ma zostać ks. Sapięha. Zaś biskup-sufragan krakowski ks. Nowak ma zostać przełożonym zakonu Zmartwychwstańców. Daj Boże, aby te zmiany dygnitarzy sprawiły odmianę w stosunkach kościelnych na korzyść ludu.

Pielgrzymka ruska, złożona z 570 osób odjechała 5 bm. ze Lwowa przez Budapeszt do Rzymu, a stamtąd do Palestyny. Prowadzi pielgrzymkę osobiście ks. arcybiskup-metropolita Szeptycki. Biskup stanisławowski ks. Chomyszyn nie tylko sam stanowczo odmówił udziału w pielgrzymce, ale i duchowieństwu podległemu nie udzielił urlopu, twierdząc, że pilniejszym obowiązkiem księży jest praca nad ludem, niż przejażdżka do Rzymu i Palestyny. Wiadomość o tym sporze między biskupami ruskimi opisały szerego gazety ruskie i polskie, przyczem dodały, że spór ów toczy się już od dawna o inne rzeczy. Dziwią się ludzie temu sprowi temu bardziej, że ks. Chomyszyn został biskupem wyłącznie za staraniem ks. Szeptyckiego.

Pożary. We dworze Nowosiótkach, posiadłości hr. K. Badeniego zniszczył pożar 3go września dwie stodoły, zawierające około tysiąc kóp pszenicy i znaczną ilość sprzętów gospodarskich. Szkoda wynosi około 50.000 koron. W Zgórniku koło Wadowic spłonął onegdaj od uderzenia pioruna dom mieszkalny, zupełnie nieubezpieczony. W Młynach koło Jaworowa poszły z dymem dwie zagrody włościańskie, w Starzyskach trzy zabudowania gospodarskie. Szkoda nieubezpieczona.

Ofiara kąpieli. W Zagórze (pow. Rudki) utopił się onegdaj w starem korycie Strwiąza dwunastoletni Józef Starkiewicz. Zwłoki wydobyto z wody dopiero po kilku godzinach.

Odezwa. Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi wydany przez Ligę Pomocy przemysłowej w 30.000 egzempl. (egzemplarz ozdobnie i trwale oprawiony kosztuje 5 Kor.) zawiera na 800 przeszło stronicach rady, wskazówki, adresy, poradnik podatkowy i t. d. Niezbędny podręcznik dla rolnika, kupca, przemysłowca, dla szkoły, gminy, korporacji, instytucji i urzędów. Skorowidz Ligi Pomocy przemysł. daje po raz pierwszy pełny obraz naszej pracy przemysłowej, (rolniczej) i handlowej.

W czasie, kiedy na całym obszarze kraju rozbrzmiewa hasło przemysłowego odrodzenia, nie może się obejść bez takiego podre-

cznika żaden zawód, żaden stan, żaden obywatel kraju — interesujący się jego gospodarczym stanem.

Zakupienie skorowidza Ligi Pomocy przem. uważanem być powinno nie tylko jako wydatek pożyteczny i praktyczny dla nabywającego, ale jako czynnek obywatelski na rzecz przemysłowego uświadomienia szerokich warstw społeczeństwa i jako praktyczne poparcie działalności Ligi Pomocy przemysłowej.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Ligi Pomocy przem. nabywać można: 1. w księgarniach, 2. w Towarzystwach Pomocy przemysłowej, 3. w Urzędach pocztow., 4. w Biurze Ligi Pomocy przem. Lwów, ul. Słowackiego l. 18. *Wydział Ligi Pomocy przem.*

Straty japońskie podczas wojny. W Tokio odbył się niedawno kongres lekarski. Na tym kongresie chirurg generalny Koike przedstawił wykaz urzędowy strat, poniesionych przez wojsko japońskie podczas długiej wojny w latach 1904 — 1905 z Rosją. Padło trupem na polu walki 47.387. Zmarło skutkiem ran poniesionych 11.500. Ranni lecz wyleczeni 161.925. Zmarło skutkiem chorób 27.158. Chorzy, lecz wyleczeni 29.065. Ogółem więc armia japońska w 1904 — 1905 straciła 86.045 ludzi.

W razie krwotoku z nosa winien chory trzymać ręce nad głową, przez co naczynia krwionośne ramion kurczą się i krwotok ustaje. Jednocześnie trzeba przyłożyć na twarz chustkę wilgotną. Drugim środkiem jest wstrzykiwanie do nosa ciepłej wody z solą.

Ochrona oczu. Doktor Motais z Antwerpii poczynił ciekawe doświadczenia na temat, z jakiego szkła powinny być zrobione okulary, aby najlepiej ochraniały oczy chore i wrażliwe. Doświadczenia te zaprzeczają, jakoby kolor zielony, lub, jak to stosowano przy okularach, niebieski, był najzdrowszy dla oczu. Owszem szkła, zabarwione na żółto z lekkim odcieniem pomarańczowym, są najlepsze, bo przyjmują bardzo mało promieni chemicznych, najszkodliwszych dla oka, a mniej zmieniają naturalną barwę przedmiotów widzianych, niżli bardziej jasne antichemiczne szkło czerwone — nawet, niżli dotychczas używane, szkła czarne i niebieskie.

Jak car żyje. Korespondent z Petersburga podaje w jednej gazecie angielskiej następujące szczegóły: Car przejęty jest taką trwogą przed zamachami, że nawet podczas posłuchań, udzielanych najwybitniejszym i za-

ufanym osobistościom cywilnym i wojskowym, ma na sobie pancerz stalowy pod mundurem. Przechadzki codzienne odbywa car na olbrzymiej łące w parku, na której niema ani jednego drzewa ni krzewu, tak, że nikt nie może się zbliżyć do niego niespostrzeżenie. Łąkę tę otacza ponadto szpaler żołnierzy, którzy mają rozkaz strzelać do każdego, ktoby podczas spaceru cara wszedł na łąkę. Niedawno ofiarą tego środka ostrożności padła zaufana panna carowej. Wystąpiła ją carowa do cara z ważną wiadomością, zaledwie jednak wstąpiła na łąkę, padła trupem, przesyta kulami żołnierzy. Ten sam korespondent donosi, że między carem a wielkim ks. Włodzimierzem przyszło w tych dniach do bardzo gwałtownych sporów.

List otwarty p. Tadeusza Majewskiego w sprawie marnowania cudzego grosza przez Zarząd Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń (Florjanki) w Krakowie, dołączamy jako dodatek do tego (37) numeru *Przyjaciela* dla wszystkich czytelników. Niechże Przyjaciele ten list uważnie przeczytają i niech osądzą wychwalaną gospodarke galicyjskich wielmożów. Ci sami panowie rządzą krajem.

W sądzie. *Sędzia:* Wojciechu Skiba, kiedyście się urodzili?

Wieśniak: A będzie już ze 64 lata, jeszcze moja nieboszczka matusia wtedy żyli.

Pljaństwo.

Oto, gdy szklanke wódki kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie,
Skacze, jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej, jak lew się sroży.
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Z *Przyjaciela Ludu* w Lesznie z r. 1834.

Wojciech Czajka.

Odpowiedzi Administracji.

Kobiątka Piotr: gazetkę wysyłamy bez przerwy — **Korona Fr.:** Prenumerata zapłacona do 1. kwietnia 1907. — **Wleoyk Adam, Kmiecik J.:** otrzymaliśmy, gazetka wysłana. — **Kolebuk Michał:** gazetkę wysyłamy, więc widocznie zabiera ją ktoś. **Łata Jan:** pieniądze otrzymaliśmy, adres zmieniony. — **Kosiński F.:** prenumerata do 15. IX. 1905, adres zmieniony. — **Albrycht:** na „Kurjer Lwowski” posłano. — **Garenty W.:** pieniądze otrzymaliśmy. — **Wodziński W., Myrdek F.:** otrzymaliśmy, dziękujemy. — **Adamik P.:** gazetkę wysyłamy, prenumerata zapłacona do 1. III. 1906.

NADEŚLANE.**TOWARZYSTWO ZALICZKOWE W DĄBROWIE**

przyjmuje wkładki oszczędności tak z kraju, jak i od wychodźców z Ameryki, Niemiec, Danji itd. Towarzystwo wypłaca od wkładek po 4 $\frac{1}{2}$ procent od sta, a pożyczek udziela na 6% od sta. Przekazy pieniężne i listy należy adresować wyraźnie:

Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie.

Administracja Przyjaciela Ludu ma na sprzedaż następujące książeczki: 1) Jakże powinno być prawo wyborcze (7 ct.) — 2) Pół miliona rocznie — o ustawie drogowej (3 ct.) — 3) Potrzeba zmiany ustaw sądowych (3 ct.) — 4) Co to są ludowcy i czego oni chcą (3 ct.) — 5) Wesele u Matusa, czyli: gorzej czy lepiej (3 ct.) 6) Patent o należnościach księży (2 ct.)

Nowi prenumeratorzy otrzymują te książeczki na premię bezpłatnie, skoro tylko nadeślą całoroczną przedpłatę na gazetkę (4 korony) Na kredyt nie wysyłamy.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą 4 korony, będą mieli zapłaconą prenumeratę na cały rok 1907, a do Nowego Roku pójdzie im gazetka za darmo. Nadto otrzymają ci prenumeratorzy na premię za darmo sześć książeczek, a w swoim czasie nasz kalendarz na r. 1907.

Czynimy te ułatwienia, aby zachęcić Przyjaciół do gorliwego jednania nowych prenumeratorów. Chcielibyśmy już na Nowy Rok postawić do boju armię dziesięcioletnią.

Prosimy też dotychczasowych Wiarusów, aby raczyli pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Administracja *Przyjaciela Ludu.*

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełne zgrubienie szyji.

Maść na świerz niezawodnie działa nawet w przewlekł. wypadkach.

Opaski przepuklinowe brzuszne lewe, prawe, podwójne i dla dzieci zamawiając wystarczy podać objętość.

Wysyła pocztą odwrotnie nie licząc opakowania:

Apteka pod Matką Boską
w Mszanie Dolnej.

Realność składająca się z 12 $\frac{1}{2}$ morga gruntu dobrej ziemi, dom mieszkalny o dwóch stancjach, sieni i komorze pod jednym dachem, stajni na bydło i konie o trzech ubikacjach, stodoły, wszystkie budynki w dobrym stanie, para koni, 3 krowy, 2 jałówki i 2 cielęta tegoroczne. — Szkoła dwuklasowa w miejscu, kościół, poczta, telegraf o 2 kilometry w Zassowie zaraz do sprzedania z wolnej ręki. Właściciel: Ignacy Matraj, poczta Zassów koło Czarniej.

Popierajmy wyrób krajowy

znakomity — przewyższający zagraniczny.

Ceny bajecznie niskie.

Rzetelność i sumienność w dostawie.

Młynki do czyszczenia zboża. — Czyszczą szybko i dokładnie.

Młocarnie ręczne i kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące — materiał doborowy.

Sieciskarnie i wszelkie inne maszyny rolnicze.

Poleca również zupełne urządzenia

do wyrobu dachówek cementowych.

Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami lanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsiorów kosztuje **300 K.**

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

Sprzedaj najlepszych żużli Thomasa

i skład maszyn rolniczych

Andrzeja Krukierka w Krośnie.

Mączka żużlowa Thomasa

Baczność

Baczność

na znak ochronny



na znak ochronny

jest najużyteczniejsza na wszelkie rośliny ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą i skuteczną mączkę dostarczają

Fabryki fosfatów Thomasa

Stow. zar. z o. p.

Generalny reprezentant na Galicyę i Bukowinę

JÓZEF KARRACH

we Lwowie.

Należy strzedz się przed zakupnem fałszowanych i bezwartościowych żużli o naśladowanym znaku.

W Zrencinie koło Krosna, „na przylaskach“ jest do nabycia 20 morgów trzechletniego wyřębu, wolnego od długów, z prawem uprawy na rolę i poboru $\frac{1}{3}\%$ brutto ropy oraz sąźniowego. Położenie równe. Gleba 2 klasa. Informacji udziela:

Stanisław Grochowski w Krośnie.

Miód pszczelny.

Czysta patoka, tegoroczny, lipowy, z łąk podolskich z własnej pasieki, w blaszankach. 5 kilo za 5 koron, biały lipowy 5 kilo za 7 koron, wysyłam pod gwarancją pocztą nieopłacone.

Franciszek Ziemia w Podhajcach.

Liga Pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Słowackiego L. 18.

OGŁOSZENIE.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi

wydany przez Ligę Pomocy przemysłowej we Lwowie

jest pierwszym pełnym obrazem naszego życia przemysłowego i handlowego, niezbędnie potrzebny dla każdego rolnika, kupca, rzemieślnika, fabrykanta dla urzędów parafialnych, gminnych, dla szkół i t. p. zawiera cenne rady, wskazówki gdzie szukać pomocy do prowadzenia przemysłu, handlu i t. p.

Kosztuje w trwałej pięknej oprawie tylko 5 Koron.

Nabywać można w księgarniach, na pocztach, w Towarzystwach Pomocy przemysłowej i w biurze Ligi Pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Słowackiego L. 18).

Bank parcelacyjny we Lwowie

objął na parcelację 260 morgów z dóbr

BOBROWNIKI MAŁE i DOBCZYCE

w powiecie tarnowskim.

Starostwo, sąd, urząd podatkowy, jarmarki, w Tarnowie oddalonym o 10 kilometrów. Miasto Radłów, gdzie jarmarki o 6 klm. oddalone. Kościół parafialny w Jurkowie, w bezpośrednim sąsiedztwie. Stacje kolejowe w Tarnowie albo Bogumiłowicach 6 klm. oddalonych. Tam także urząd pocztowy i telegraficzny.

Szkoła w miejscu.

Grunta nad Dunajcem położone, wałem zupełnie od zalewu zabezpieczone — przepuszczalne — z lekkim nachyleniem. Łąki dwukośne pożyteczny najlepszej jakości słodkie. Wikle na ogrodzenia i opał z gruntem do kupienia.

Drzewo budulcowe łatwo i tanio do nabycia.

Do parcelacji 260 morgów: ról, łąk i wikli.

Grunta sprzedaje i pieniądze odbiera delegat Banku parcelacyjnego p. **Kajetan Baliński**, który w tym celu przebywa na miejscu w Bobrownikach Małych co soboty — a mieszka w Zakliczynie, gdzie można go zastać w poniedziałki.

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Stapiński.**

Udzionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządkiem **L. K. Górskiego**

LIST OTWARTY

w sprawie marnowania cudzego grosza

przez Zarząd Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

Od lat dziesięciu, tj. od dnia ustąpienia z posady dyrektora ś. p. Henryka Kieszkowskiego, jest Dyrekcyja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie stale krytykowaną, oskarżaną i ośmieszaną, niemal że codziennie, bądź to w broszurach, bądź w dziennikach i w pismach humorystycznych, lub nareszcie w murach parlamentu. Przeciw wszystkim tym skargom lub obwinieniom, zacna Dyrekcyja Floryanki zadawała się olimpijskiem marszczeniem brwi *intra muros*¹⁾, głosłowniami, którym nikt nie wierzy, zaprzeczeniami *extra muros* i dalszem spożywaniem niczem nie zasłużonego, a dobrze posmarowanego kawałka chleba codziennego. Raz przecież trzeba tę sprawę wyświecić!

1^o aby przed sądem ogółu napiętnować tych, którzy nie mając racyi krytykują Dyrekcyję, albo

2^o tę Dyrekcyję, — jeżeli krytyka ta ma podstawę, jest słuszną i do uzdrowienia instytucyi prowadzi, — do zdania rachunku z czynionych jej zarzutów zmusić, ewentualnie do odpowiedzialności pociągnąć.

Ponieważ Dyrekcyja zarzuca, że krytyka przeciw niej jest zawsze anonimowa, choć krytyka ta zawsze opartą była na zestawieniach cyfrowych, które nigdy anonimowemi nie są i same za siebie mówią, ponieważ twierdzi dalej, że w tej krytyce główną rolę gra zła wola lub zawiść, a nie chęć uzdrowienia tej tak wzorowo za czasów ś. p. dyrektora Kieszkowskiego prowadzonej instytucyi, podjąłem się zatem wyświecenia prawdy, z całym spokojem sumienia, z całą dobrą wolą i z chęcią przyjsia z pomocą instytucyi. Rozpoczynam to dzieło uzdrowienia, choćby od takowego wielu miało zachorować i z góry uprzedzam, że nikomu i niczem z raz obranej drogi sprowadzić się nie pozwolę.

W broszurze *Poinformowanego*, która będzie moim drogowskazem, dwa zarzuty i to zarzuty zrozumiałe dla laików nawet, uczynione zostały nowej Dyrekcyi; zarzuty namacalnie wykazujące złe rządy i marnowanie zbieranego od ubezpieczonych, nieraz w pocie czoła zapracowanego grosza.

Pierwszy zarzut, że Dyrekcyja podwyższyła niepomernie taryfę,

a drugi zarzut, że pomimo podwyższenia tejże, dywidenda nieproporcjonalnie zmalała (z 20% do 0%, a nawet, jak w roku 1904, do deficytu).

Każdy zrozumie, że jeżeli za to samo ubezpieczenie płaci się drożej jak poprzednio, a oprócz tego nie dostaje się dywidendy, do której za rządów śp. Kieszkowskiego przez lat 40 ogół przyzwyczajono, to takie rządy co najmniej na żadne pochwały, któremi je przez lat kilka obsypywano, nie zasłużyły.

Zacna Dyrekcyja Floryanki te dwa zarzuty w następujący sposób odpięra: „prawda, że my nie dajemy tak wysokiej dywidendy i drożej każemy za ubezpieczenie płacić, ale instytucyę prowadzimy doskonale, o czem każdy dowiedzieć się może z opłacanych przez nas artykułów dziennikarskich; gdy tymczasem za rządów śp. H. Kieszkowskiego, chociaż opłata za ubezpieczenia była niższą, a dywidendy większe, za to prowadzenie interesu asekuracyjnego było niżej wszelkiej krytyki. — Trudno zaś od nas żądać, żebyśmy dawali wysokie dywidendy, niską taryfę i... prowadzili interes znakomicie! My stanowczo świetnie prowadzimy interes i tem się zadawaliśmy, w zamian za co każemy sobie (samo się przez się rozumie) za takie prowadzenie interesu i za ubezpieczenia drożej płacić“.

Wygodne tłumaczenie!

Nie mogę się tu rozwodzić i uzasadniać wszystko to, coby można obecnej Dyrekcyi, a w szczególności inicjatorom teraźniejszej gospodarki, pp. Edmundowi Ginwił-Piotrowskiemu, Leder-Szatkowskiemu i ich sztabowi zarzucić, gdyż w takim razie musiałbym w całości wszystkie uczynione im w obu broszurach „Poinformowanego“ zarzuty przytoczyć. Wystarczyć powinny oskarżenia, jakie poniżej umieszczę. Oskarżenia te dotyczą niczem nieograniczonej samowoli w rozporządzaniu zbieranymi funduszami, samowoli, której tamy żadnej postawić nie są w stanie organa ku temu powołane, a pozbawione wiedzy fachowej i po większej części będące w zależności materialnej od Dyrekcyi, a to albo jako dłużnicy wekslowi złączonego z Floryanką „Wzajemnego Kredytu“, albo jako dłużnicy Floryanki, zalegający z opłatami za własne police, albo wreszcie jako dłużnicy hipoteczni działu życiowego. Na to chyba każdy się zgodzi, że kontrolujący nie powinien się znajdować w zależnym stosunku względem kontrolowanego. Co do tego dwóch zdań być nie może; jeżeli zaś członkowie Rady nadzorczej mają korzystać z kredytu w takiej instytucyi jak „Wzajemny Kredyt“, to ten ostatni nie po-

¹⁾ U siebie.

winien mieć wspólnego zarządu i wspólnej dyrekcyi z „Floryanką“, gdyż inaczej Rada nadzorcza zmienia się z ciała kontrolującego w kohortę pretoryanów, broniącą stolców dyrektorskich.

Nie będę się rozwodził nad brakiem kompletnym fachowej wiedzy członków Rady nadzorczej. Ci panowie nigdy nie wykryli i nigdy nie wykryją; ani w bilansach, ani w przedkładanych im sprawozdaniach, ani w referatach, których sami nie opracowują zwykle, tylko donośnym głosem na zgromadzeniach delegatów mniej lub więcej dobrze odczytują; fakt ten mogę w razie potrzeby poprzeć świadkami — (pewien pan radca, radcający lat 20 przeszło, mając sobie oddany referat działu gradowego, chciał referat ten wypracować na podstawie funduszu rezerwowego dz. ogniowego i omylił się „tylko“ o 5 $\frac{1}{2}$ miliona koron).

Drugi przykład fachowej wiedzy panów radców: przed laty 8-miu (może sobie ci panowie radcy datę dokładnie przypomną) ówczesny generalny buchalter, przedkładając tak zwanej komisji rewizyjnej bilans, gdy się panowie radcowie zamaszycie (pierwsze chwile posiedzeń zawsze są zamaszyste) do sprawdzania tegoż zabierali, tak się odezwali: „bądźcie panowie pewni, że bilans jest najprawdziwszy, choć przecież, gdybym chciał w bilansie ukryć sumę n. p. 60.000 złr., to panowie by jej i tak nie wyszukali.

— Co pan mówi? mosterdzieju my, mybysmy nie potrafili 60.000 złr. wyszukać?

— No to panów uprzedzam, że bilans, oprócz zysku wykazanego ostateczną cyfrą, zawiera pozycyę, którą także jako nasz zysk uważać musimy.

— Ho! ho!, to my ją tu mosterdzieju stante pede*) wynajdziemy.

No i cóż? — nie pomogły marszczenia brwi, przymrażanie i otwieranie oczu, podkręcanie wąsów i t. p. z bilansowością nie mające nic wspólnego sposoby; musieli panowie radcowie po długim i forsownem szukaniu kwestyonowanej pozycyi uznać się za niezdolnych do odszukania tejże i poprosić pana buchaltera, by ją im nareszcie mosterdzieju wskazał.

Kto zna nasze galicyjskie instytucye finansowe i wiedzę fachową większej części radców nadzorczych tychże, ten temu zdarzeniu bez zaklęć i dowodów uwierzy.

Dyrekcya Floryanki, ufna w brak wiedzy fachowej ze strony radców, z drugiej strony udzielając tymże panom radcom kredytu we Wzajemnym Kredycie, kredytu hipotecznego w dziale życiowym, cierpliwa co do wyrównywania należności za police, wiedziała, że je-

żeli kiedyś powstanie krytyka, to krytyka ta nie wyjdzie z łona zależnych od niej materialnie członków Rady nadzorczej. Zainicyowała też prawdziwy taniec olbrzymich sum pieniężnych, z funduszków składanych przez krocie tysięcy ubezpieczonych. Jazdy, szkolenia, zakładanie sekcji, budowanie niepotrzebnych gmachów, wojaże za granicę, narady to w Berlinie, to w Wiedniu lub w Szwajcaryi, z ludźmi bez porównania bystrzejszymi od siebie, były pretekstem do wydzierania z kasy Towarzystwa kroci, które z pewnością większe by zyski przyniosły, gdyby (w swem własnem mniemaniu genialni) administratorzy byli pozostali w domu, a pieniądze nadal w kasach wertheimowskich.

Wszystko to upozorowane legalnością „juxtową“. Brało się, ile się dało brać najwięcej, ale na wszystko wystawiano juxty (kwitki). legalnie obdzierano ubezpieczonych. Zarzuty moje w danym razie poprze pisemnymi dowodami i setkami sprawy świadomych urzędników. Po prostu nie liczone się z tem, że fundusze, którymi miano zarządzać, nie były własnością prywatną Dyrekcyi, lecz gremium*) ubezpieczonych. W kraju, ekonomicznie tak biednym, obowiązkiem obywatelskim jest rozporządzać własnymi funduszami z kredką w rękę — marnować grosz publiczny jest świętokradztwem, choćby to marnowanie posiadało wszelkie pozory legalności.

Niekrepowana zatem żadnymi względami, nie obawiająca się niczego od kontrolujących władz, bądź to rządowych, bądź powołanych z wyboru, Dyrekcyja Floryanki rozpoczęła szastać cudzymi pieniędzmi w sposób godny narwanego marnotrawcy, nad którym jeszcze kurateli nie rozciągnięto. W drugiej broszurze „Poinformowanego“ wykazano cyframi, które ze sprawozdań rok rocznie przez Dyrekcyę Floryanki wydawanych wyjęto, że w ciągu lat 5-ciu wydano na same jazdy o 228.472 koron i 72 hal. więcej, aniżeli w tym samym okresie czasu wydano za rządów ś. p. dyrektora Kieszkowskiego.

Zapytacie zapewne Szanowni Czytelnicy, na co te pieniądze poszły. Odpowiem: „djabli wiedzą na co!“, gdyż ostatecznym rezultatem tej podrózomanii było: niepomierne podwyższenie opłat od ubezpieczeń i zniknięcie wypłacanej za Dyrekcyi ś. p. Kieszkowskiego dywidendy. Były zastępca dyrektora p. Edmund Ginwił-Piotrowski z kilkutygodniowej „fachowej“ podróży po Szwajcaryi przywiózł ze sobą zbiór „menów**“ obiadowych, które mnie samemu pokazywał, zachwycając się umiejętnem zestawianiem potraw przez Szwajcarów. Wątpię, by się to w czemkolwiek do

*) Natychmiast.

*) Ogółu. **) Spis potraw.

rozrostu i uzdrowienia Floryanki mogło choćby pośrednio przyczynić.

Naturalnie, że nie potrzebując kępować się żadnymi względami etycznej natury, nie kępowano się zapewne i w zestawianiu bilansów, wiedząc z góry, że w jakikolwiek one sposób zestawiane będą, spotkać się muszą z ogólnym aplauzem materyalnie zależnych, a fachowo sprawy nieświadomych władz kontrolnych.

W broszurze „Poinformowanego“, tak w pierwszej, jak i w drugiej, postawiono pytanie: dlaczego prowizya agentów, wynosząca do roku 1901 przeciętną sumę między 200.000 a 300.000 koron rocznie, raptem w roku 1901 wzrosła do kor. 651.003 a w roku 1902, do kor. 684.294 i 99 hal. Jeżeli cyfry te kryją w sobie inne wydatki, jak np. rozliczne wydatki administracyjne, lub straty powstałe z przeprowadzenia różnych umów lub kontraktów z daleko mędrszymi reprezentantami obcych towarzystw, to nie powinny one być w bilansach przemycane pod fałszywymi pozycjami.

A teraz zapytuję się dlaczego? jakim prawem? na mocy czyjej uchwały, śmiano nie wypłacić ubezpieczonym przypadającej im dywidendy od zaliczki przeniesionej z roku 1898 na rok 1899, a wynoszącej około 2.289.492 koron? Carte blanche*), na takie bezprawie nie miał nikt prawa dyrekcji Floryanki udzielać. Wszyscy urzędnicy pewni byli, że takie bezprawie nawet dobrotliwej komisji ministeryalnej wyda się nadużyciem. Fakt, że się kogoś, ufając w bezkarność, w błąd wprowadza, tysiącom samowolnie ukróca przypadającą im dywidendę z bilansu, licząc na to, że to się udać musi, a w danym razie, że się znajdą obrońcy, którzy potrafią całą sprawę obronić, fakt taki — powtarzam, tylko u nas w Galicyi miejsce mieć może. Tylko u nas może istnieć taka kontrola, taka odpowiedzialność, taka pewność bezkarności i ten brak prostego nawet poczucia: co można, a co nie wypada, ten brak poczucia, zakrawający na drwiny z opinii publicznej, z władz naczelnych i z całej rzeszy uświadomionych i rozumiejących sprawę urzędników.

Dla zcharakteryzowania sposobu zapatrywania się panów z Zarządu Floryanki na taką „bagatelę“, jak niewypłacenie najsluszniej należącej się członkom dywidendy, przytoczę następujące fakta, które każdego czasu stwierdzą zeznaniami odpowiednich świadków: Gdy Zarząd postanowił (chyba tylko dla uproszczenia bilansu) dywidendy od przeniesionej zaliczki w r. 1898 na 1899 t.j. od kwoty, jak to powyżej zaznaczyłem, 2,289.492 kor. i 99 hal. nie

wypłacać, jeden ze starszych urzędników zwracał uwagę generalnemu buchalterowi panu Gablenzowi, że z powodu tego cofnięcia nastąpi oburzenie między członkami ubezpieczonymi. W parę miesięcy potem, gdy nieświadomi sprawy o tę dywidendę się nie upomnieli, a uświadomieni zażądawszy w formie nieraz wcale niedelikatnej wypłaty tejże, w tej chwili ją dostawali i sprawa została tym sposobem zatuszowana, — p. Gablenz do owego urzędnika tak się wyraził: a widzisz — mówiłeś, że z powodu niewypłaconej dywidendy od przeniesionej zaliczki będzie chryja i krzyki, a tu nikt się na tem nie połapał i jest cicho.

Nikt się nie połapał, ucziwiu gospodarka, niema co mówić! Jest cicho, gdyż się nikt nie połapał. To śmie mówić pierwszy buchalter poważnej instytucji krajowej?

I miał rację, że nikt się nie połapał; ani członkowie Rady Nadzorczej, jak zawsze na niczem się nie połapujący, ani delegaci, ani większość ubezpieczonych, ale całe grono urzędników wiedziało i połapało się bardzo dobrze, że to jest proste zeskontowanie z góry zastrzeżonej bezkarności.

Drugi przykład, również mogący być potwierdzonym przez szereg świadków: Pan Leder Szatkowski, któremu wolno wydawać rozporządzenia dzięki ślepej fortunie i prawu kaduka, jedynych dwóch czynników, które go do wydawania jakiegokolwiek rozporządzeń uprawomocniły, mocą swego stanowiska, jako sekretarz Floryanki, wydał okólnik do kierowników sekcji, aby dywidendy z przeniesionej zaliczki z roku 1898 na 1899 nie wypłacać. Paru starszych urzędników udało się do niego z przedstawieniem, że to będzie nieuczciwie, cóż na to usłyszeli z ust tego wielkiego ekonomisty, który choć szkół nie skończył, ale aż kilka lat podobno, jak to Dyrekcya w swej odpowiedzi „poinformowanego“ z dumą zaznaczyła, „spędził na politechnice we Lwowie? „Ha, jak pan masz pieniądze, to im pan wypłać dywidendę“. Oto odpowiedź sekretarza poważnej instytucji krajowej.

Zdaje mi się, że to wystarczy, aby zrozumieć, jak nieuczciwą i nielegalną rzeczą było niewypłacenie tej dywidendy.

W roku 1900 wypadała dywidenda aż 13%, prawie tyle co za Kieszkowskiego, „tylko“ o 17% mniej (za s. p. Kieszkowskiego dywidenda dochodziła do 30 i 33%). Otóż gdyby dywidenda była uczciwie wymierzona, byłaby może wyniosła 8%, no ale tu chciano udać Kieszkowskiego, zatem aby się do 30% zbliżyć, dano 13%, ale ponieważ 13% nie wystarczało na dywidendę od całej w 1899 wpłaconej zaliczki, zatem postanowiono od zaliczki w roku 1898 na rok 1899 zarachowanej, dywidendy wcale nie

*) Pozwolenia.

wypłacać; sposób, choć w innych instytucjach nie uprawiany, ale tak prosty i praktyczny, że doprawdy dziwić się należy, dlaczego do podręczników buchalteryjnych wprowadzonym jeszcze nie został.

Ten brak fachowej kontroli, ta pewność bezkarności, to lekceważenie odpowiedzialności, były powodem, że nie robiono sobie żadnego skrupułu z niepotrzebnego wydawania powierzonych swej administracji funduszków, a trwonienie tychże upozorowywano „juxtową“ legalnością.

Na to me oskarżenie pozwolę sobie jako dowód jeden z wielu przykładów przytoczyć. W roku 1902 bawił dzisiejszy sekretarz „ekonomista“ pan Leder Szatkowski na kuracyi w Karlsbadzie — a jakże, dla tych panów niema dziś nic za drogiego, gdy o ich, w ich przekonaniu, drogocenne zdrowie, lub rozrywkę idzie i ci bająnsko ponad pracę i zaślugi wynagradzani funkcyonaryusze, ledwie którego cokolwiek zaboli, lub zdaje im się, że zaboli, dla których dawniej do wyzdrowienia dostateczną była szklanka oleju rycynowego, albo lewatywa, — mkną natychmiast expresami dla schudnięcia do Marienbadu, na nerwy do Abazyi, na żołądek do Karlsbadu i t. d. — Otóż p. L. Szatkowski, otrzymawszy naturalnie bez trudności urlop, letnią remuneracyę i odpowiednią zapomogę, pojechał leczyć się do Karlsbadu. Raptem w jakiś czas później i genialny poprawiacz dzieła czterdziestoletniej mrówczej pracy ś. p. Kieszkowskiego p. Edmund Ginwiłt-Piotrowski, również luksusygiem podążył do Karlsbadu.

Nie wiem, czy p. Leder Szatkowski wyleczył się na żołądek, ale to wiem, że rezultatem tej kilkudniowej ekskursyi*) p. E. G. Piotrowskiego, była nowa pozycya w rubryce wydatków administracyjnych p. t. „Podróż do Karlsbadu dyrektora E. G. Piotrowskiego, koron 690“. W rok później zjechała przygnana broszurą „Poinformowanego“ komisya ratunkowa — przepraszam, chciałem powiedzieć komisya ministeryalna. A no badają, dodają, rozpatrują wszystko bardzo ostrożnie, miny poważne, zdawałoby się niemal groźne, nareszcie i panu radcy Blaszkiewi, sprawdzającemu koszta podróży, było „zuviel“ (za wiele), natknął się na pozycyę wycieczki do Karlsbadu, pyta zatem „was ist das für eine Karlsbader Reise des H. direktor Piotrowski“? A tu ani be, ani me. Ale nietylko obecny, ale i przytomny podobno pan buchalter Gablenz, zabrawszy głos, usprawiedliwia: „dass H. Direktor Piotrowski sollte in Karlsbad eine Besprechung mit einem schwedischen Direktor haben“. Pan radca Blaschke machnął ręką, mruknął pod nosem „Sch w a m m

drüber“ i dalej począł wszystko w porządku znajdować.

Nie wiem, czy ten „Schwedischer Direktor“ był prawdziwie szwedzkim dyrektorem, czy też przypadkiem gorsetu i spodnicy nie nosił, gdyż w drugim wypadku na „Karlsbader-Reise“ Floryanka straciłaby tylko 690 kor. gdyby zaś „Schwedischer Direktor“ był prawdziwie szwedzkim dyrektorem, to oprócz kosztów podróży straciłaby pewnie na owem „Besprechung“ tyle, w jakiej proporcji stoi wiedza i spryt człowieka fachowego, do wiedzy i sprytu ufnego w siebie samego i w swe protekcyjne mierzne dytletanta. W każdym razie gdyby mi ktoś co do tej „Karsbader-Reise“ czynił zaprzeczenie, zażądam w danym razie dowodów na piśmie rezultatów rzekomego „Besprechung“.

Niktby nie uwierzył, że taka „Vergnügungs-Reise“*) odbywać się może w kraju, w którym za wzięcie bochenka chleba, zgłodniałego nędzarz wsadza się na parę miesięcy do kryminału.

Dalszym wynikiem tego braku fachowej i bezwzględnej kontroli było wyśrubowanie sobie przez matadorów Floryanki poborów w swych do wysokości graniczącej z pojęciem nadużycia. W naszych czasach, w czasach, gdzie pot kroplisty, lub długie studia zaledwie uprawomocniają do zdobycia sobie uczciwego kawałka chleba powszedniego, we Floryance bez potu i bez studyów pobory matadorów są wprost bezczelne.

Aby na wiatr nic nie twierdzić, wiedząc jaką odpowiedzialność na siebie przyjąłem, wezmę jako przykład n. p. koszt utrzymania takiego pana Franciszka Paszkowskiego, dyrektora referenta Floryanki. Pan ten z pensya, remuneracyą, z dyetami, oprócz kosztów podróży I klasą, kosztuje rocznie Tow. Wzaj. Ubezp. do 50,000 K.

Ale nie na tem koniec. Pan Paszkowski miewa swoje kaprysy, do których zaspokojenia służy znów kasa Floryanki. I tak nie mówiąc o tem, że oprócz tak bająnskich poborów, otrzymuje on mieszkania, złożone z kilkunastu pokoi, korzysta wyłącznie z ogrodu jedyne go co do obszaru, jaki jest w Krakowie. — I tego mu było za mało. W roku 1905 u. p. sprzykrzyły mu się posadzki w apartamentach, dalej zmieniać takowe na koszt Towarzystwa, kosztem 4.000 kor. W jakiś czas potem, zachciało mu się światła elektrycznego. Ponieważ jednak nie wypadło kosztem Towarzystwa zaprowadzać światła elektryczne tylko w jego mieszkaniu, zaprowadzają zatem światło elektryczne dla upozorowania potrzeby tegoż i w innych ubikacyach gmachu Floryanki, kosztem koło 40,000 koron,

*) Wycieczki.

*) Podróż dla przyjemności.

bez względu na to, że parę lat przedtem instalacja światła gazowego kosztowała przeszło 60.000 kor. i t. d. Proszę dodać te wszystkie sumy w błoto rzucone! W instytucji, w której urzędnicy urzędują od godziny 8 rano do 2 popołudniu, żadnego światła niepotrzeba. Zdałoby się właściwie więcej światła w sumieniu i głowach u panów z zarządu Floryanki, ale niestety, tego światła za pieniądze się nie dostanie.

Cóż taki pan Paszkowski w zamian w ofierze instytucji przynosi? — Kompletną nieznaną interesu, na którego czele go postawiono, i mikroskopijną dozę pracy.

Co do pierwszego zarzutu, to zdaje mi się, że mem poprzedniem wystąpieniem w broszurach „Poinformowanego“ nieznaną interesu kompletną całego interesu nie tylko przez niego, ale i przez cały Zarząd Floryanki dostatecznie wykazałem. A o tem możecie być panowie przekonani, że Wam tę Waszą nieznaną interesu jeszcze lepiej i dosadniej potrafię udowodnić.

Co do drugiego zarzutu, to nadmienię, że tak „nieodzownie potrzebny“, „tak pracowity“, „tak li tylko instytucji wyłącznie oddany“ pan Paszkowski w r. 1905. był 124 dni nieobecny w biurze (jeżeli chce wiedzieć daty, w które to dni był nieobecny, to mu niemi każdego czasu służyć mogę). Zatem, jak powiadam, 124 dni nie było go w biurze. Proszę od tych 124 dni dodać święta i niedziele, proszę odciągnąć czas zmarnowany w biurze na taką ciężką pracę, jak obecność przy otwieraniu poczty, (straszenie mądra i męcząca czynność), na czytanie rannych i popołudniowych dzienników, na dawanie o byle głupstwa *quasi**) audyencji urzędnikom i naturalnie na nieodzowne śniadanko; reszta pozostaje sumiennie poświęcona pracy, a jak obfitej w skutki i jak świadomej celu, to najlepiej świadczy moje wystąpienie terazniejszego i uświadomienie w tym względzie żywym słowem w niedalekiej przyszłości całego kraju.

Naturalnie, że nawet wobec niezwykłych starań ze strony dyrekcji Floryanki, starań opłacanych pieniędzmi ubezpieczonych, bądź to za ogłoszenia, bądź za podawanie maksymalnych cen zboża dla działu gradowego, bądź to w inny sposób, stał się każdy głos krytyki lub oburzenia słusznym. W ucziwą gospodarkę we Floryance mało kto wierzył. Ja sam, jak kania deszczu, z zapartym oddechem czekałem tego wybrańca, któregooby „placet“**), dane zarządowi Floryanki potrafiło wzbudzić zaufanie u ogółu. Mijały lata, podejrzania wzrastały, niechęć i krytyka coraz większe kręgi zataczały, a tu o mężu opatrznościowym ani dudu. Wybawienia z kło-

potliwego położenia trzeba było oczekiwać chyba tylko od opatrności, to też każde wstrząśnienie przyrody nadzieją napawało serca dyrekcji, różnorodnych referentów, a zapewne i członków Rady nadzorczej. A nuż stanie się cud i z głębin mrocznych w Courrieres, z ogniem zięjącej paszczy Wezuwiusza, lub ze skłębionych czeluści morskich San Francisko, wyłoni się ten upragniony sprzymierzeniec i w złotym chełmie jak Lohengrin jaki, na konchie perłowej przez łabędzie ciągnionej, ocean i morze przepłynie i via Gdańsk i Sandomierz wprost do mającego być zrobionym portu pod Dębnikami zawita, aby *urbi et orbi**) oznajmić, że niema pracowitszego a gorzej wynagradzanego dyrektora nad pana Franciszka Paszkowskiego, że wielka księga długu wewnętrznego Francji (le grand livre, no ale o tej to pewnie nie jeden radca i referent Floryanki w życiu nie słyszeli) nie jest skrupulatniej i jaśniej prowadzona, aniżeli księgi bilansowe Floryanki, lub że żadne zgromadzenie agronomów na astronomii tak się nie rozumie, jak członkowie Rady nadzorczej krakowskiej Floryanki na rachunkowości. Niestety, i te rachuby w pomoc przyrody zawiodły, mąż opatrnościowy się nie zjawił; zatem w roku 1905 poproszono pana Winiarza, aby go zastąpił, o czym w „Czasie“ opozycyjnym, a zawsze krytykującym bez miłosierdzia działalność wszelakich rad nadzorczych, prezesów i dyrektorów — ogół powiadomiono.

Któż to jest pan Winiarz? — Bardzo porządny człowiek, dyrektor krakowskiej filii Banku Hipotecznego, ale znający się na interesie asekuracyjnym i na buchalterii asekuracyjnej tyle, ile na bankowości zna się pan Męciński, prezes Rady nadzorczej Floryanki i członek Rady nadzorczej Banku Hipotecznego, pośrednio zatem jako taki przełożony pana Winiarza, pobierający za paromiesięczne podpisywanie kawałków w tymże banku do 14.000 koron rocznych dyet.

Pan Winiarz, o czym można się łatwo przekonać, odpowiedzialności żadnej na siebie brać nie chciał, twierdząc słusznie, że interes ubezpieczeniowy jest mu obcym, no, ale wobec zaręczeń p. Męcińskiego, że to czysta forma, że to idzie o to, aby ktoś z poza Floryanki bilans tejez ni by sprawdził — uległ i rzeczywiście sprawdził, że cyfry są w odpowiedniej rubryki wpisane, że... księgi buchalteryjne są mocno oprawione i że Floryanka używa dobrego atramentu, wytrzymałych stalówek, a szczególnie dziwnie ciepłego papieru.

Często wobec oburzenia z mojej strony na obojętność społeczeństwa, że się tak potuluje

*) Niby. **) Stwierdzenie.

*) Całemu światu.

obłupiać pozwala i że toleruje te fikcyjnie legalizowane nadużycia, spotykam się ze zdaniem, że „dopóki hr. Potocki będzie namiestnikiem, to nie można im nic zrobić, bo on ich będzie bronić.“

Co! zatem w kraju konstytucyjnym obywatel ma się obawiać w sprawie ogół obchodzącej zabrać głos z obawy przed namiestnikiem? Jeżeli żyje według ustaw i praw kraj obowiązujących, to mi i dziesięciu namiestników nic zrobić nie są w stanie, ani w wypowiedzeniu prawdy w sprawie, którą znam na wskrós, nie przeszkodzą. Hrabia Potocki — przypuszczam jest człowiekiem tradycyi; otóż nikt lepszej tradycyi we Floryance po sobie nie zostawił, jak jego ojciec ś. p. Adam, jeden z założycieli i jej prezesów. Otóż ojciec hrabięgo Potockiego, dzisiejszego namiestnika, gdy był prezesem Floryanki, to piece oglądał, gdy nowe stawiano, w obawie, aby one za dużo ubezpieczonych nie kosztowały. A przecież ta skrupulatność w wypełnianiu raz przyjętych przez siebie obowiązków, ani na włos go w oczach ogółu nie poniżała — przeciwnie, pozostawił po sobie wzniosłą pamięć; dałby on im posadзки i elektrykę, chyba elektrykę na posadzce.

Powiadają również, że dzisiejszy dyrektor referent jest przyjacielem hr. Potockiego. A i owszem, niechże sobie i będzie jego przyjacielem, tylko znowu wracając do ojca hr. Potockiego ś. p. Adama, to można być pewnym, że będąc z natury hojnym z własnej kieszeni, a oszczędny i dbały o grosz publiczny, niezamożnemu przyjacielowi dałby wieś w dożywocie, a nie starałby się wyrabiać mu, dzięki swym wpływom, synekury i nie byłby ze spokojnem sumieniem świadkiem upadku instytucyi, która jest jedyną przystanią dla tylu setek rodzin urzędniczych i tak dla potrzeb kraju niezbędną. Dzisiejszy namiestnik Galicyi nie tylko powinien być spadochronem dla zarządu Floryanki, ale powinien był, jeżeli go głosy krytyki doszły, a że doszły, to mam na to dowody, z mocy stanowiska swego wkroczyć i przeprowadzić najściślejsze sprawdzenie bilansów od szeregu lat przez czynniki, których zadaniem nie byłoby nic nie znaleźć, ale właśnie przez takich, którymby kraj cały uwierzył.

Co tu powiedzieć o tak zwanych nadzwyczajnych remuneracjach? Wyliczenie tychże remuneracji i przytoczenie błahych powodów, dla których obsypuje się rzekomo poniesione zasługi dla dobra instytucyi przez wybrańców Floryanki, mogłoby tomy całe zapełnić. Dla charakterystyki, za co się remuneracje otrzymuje i w jaki sposób bywają one usprawiedliwiane w księgach buchalteryjnych, przytoczę tutaj parę faktów: głośna była remuneracja, jaką swego czasu dostał p. L. Szatkowski z okazji urodzin pierworodnego syna.

Remuneracja ta była prawdziwą niespodzianką dla szczęśliwego ojca. Spadła na niego, jak manna z nieba. Tajemnica jej uchwalenia do końca ściśle zachowaną została, przypuszczone do niej były tylko najbliższe i najwyższe sfery osób interesowanych, a więc: Dyrekcyja, Rada nadzorcza, no i akuszerka. W 24 godzin po urodzeniu tego *sui generis* infantu asekuracyjnego, papa dostał ku zdumieniu całego gremium urzędników 1000 koron, z pieniędzy przez ogół ubezpieczonych, zapewne nie w tym celu składanych.

Ciekawem byłoby wiedzieć, czy pan hr. Potocki również i w swoich dobrach ze swojej kieszeni, dla swoich oficyalistów zaprowadził podobne premie porodowe?

W jaki zaś sposób pewne remuneracje przez księgi przeprowadzane bywają, objaśni następujący fakt, który miał miejsce nie dawniej podobno, jak tego roku po zjeździe delegatów. — P. L. Szatkowski (znowu on, ta prawdziwa „Mascotta“ asekuracyjna), po całorocznych znojach, rozumując, że jeżeli Karlsbad bardzo dobrze robi księciu bułgarskiemu, czemużby więc jemu nie miał dobrze zrobić, postanowił swój *plenus venter* powierzyć skutecznemu działaniu Karolowych warów. Dostał zatem naturalnie, jak zwykle, sześć tygodni urlopu, roczną remunerację letnią, dodatek za pracę nadzwyczajną podczas posiedzeń Rady nadzorczej drugi dodatek, kto wie, może i inną jaką zapomogę. *Kurz und gut* z pewnością wszystkie te nadzwyczajności wyniosły wraz z pensją miesięczną z jakie parę tysięcy koron. Ba, ale to wszystko mało; do Karlsbadu jechać wypada, ale jakżeby tu zrobić, aby jechać nie za swoje, lecz za pieniądze tych dobrotliwie naiwnych ubezpieczonych. Mądrym głowom „dość pałką w łeb“. Oóż zatem robią pan Paszkowski i pan Szatkowski? Jeden drugiemu t. j. p. Paszkowski panu Szatkowskiemu poleca udać się do Goty — słyszycie panowie, do Goty, aby tam odbyć znów na podobieństwo metody wypróbowanej przez p. E. Ginwiłł Piotrowskiego *eine wichtige Besprechung* z dyrektorem towarzystwa ubezpieczeń w Gocie. No i cóż dalej? A no nie. P. Szatkowski pobrawszy ryczałtową sumę na wyprowadzenie w pole niemieckiego dyrektora w Gocie, pojechał najspokojniej leczyć się wraz z księciem bułgarskim do Karlsbadu. Na całej sprawie — widzę, że dobrze wyszedł dyrektor niemieckiego towarzystwa w Gocie, który w ten tylko sposób uszedł szczęśliwie porażki ze strony chluby krakowskiej Floryanki. Mniej zyskali na tej manipulacji ubezpieczeni, którzy ponieśli stratę materyalną i w Gocie i w Karlsbadzie.

Tak się „mosterdzieju“ wynagradza swoich mężów zaufania.

Taka samowola w rozporządzaniu funduszami nie własnymi i niczem nie krępowane obchodzenie się z losami urzędników i ich rodzin, wytworzyły nienaturalny całokształt tego dziwoląga zwanego Floryanką, w której zarządzający tyle sobie robią z powierzonych im pieczy funduszków ogółu, co z zeszłorocznego sniegu, i w której widzimy z jednej strony rzeszę ciężko, nieraz po kilkanaście godzin pracujących białych murzynów, czekających zwykle przez lat ośm na etat, ludzi, którym śmie się za ciężką nadobowiązkową pracę zaledwie po kilkanaście tylko koron, jakby psu ochłap rzucić, a z drugiej strony widzimy falangę nic nie robiących, bez studyów i bez odpowiedzialności, ufnych w protekcję u ludzi tych samych kwalifikacji, co oni, pastwiących się literalnie nad zatrudnionymi w ich biurach urzędnikami, tak zwanych matadorów asekuracyjnych.

Ile razy przechodzę koło gmachu Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, tyle razy zda mi się, że widzę na nim wypisaną świetlanymi zgłoskami dewizę: „Darmojadomur voluntas suprema lex“, a która to dewiza — zdawałoby się, że z dniem ustąpienia ś. p. Henryka Kieszkowskiego stała się jedynym drogowskazem obecnego jej zarządu.

Jakżeż wobec tych delikatnie wyrażając się „nieformalności“ zachowuje się ta wyroczenia opinii publicznej — prasa? Ta prasa, której obowiązkiem nie tylko dąć w surmy podczas uroczystości patriotycznych, lecz której codzienna czujność powinna bez wstydzenia stać na placówce i być nieubłaganym biczem bożym właśnie dla tych, którzy zamiast być przykładem dla upośledzonych przez los swych współobywateli, dzięki swym stanowiskom trwonią nieopatrnie ich zarządowi powierzony grosz publiczny, w pocie czoła nieraz zbierany, a w razie głosów ostrzegających, wyteżają wszystkie siły i używają wszelkich środków i wpływów, by odzywać się głosy oburzenia w zarodku stłumić.

Według statutu, wszelkie ogłoszenia bilansów powinny być podawane jedynie w gazecie urzędowej, zatem w *Gazecie lwowskiej*; tymczasem ryczałt przeznaczony na opłatę właśnie w różnych dziennikach umieszczanych ogłoszeń i sprawozdań z odbytych zgromadzeń, jak również z bilansów Floryanki, wyniósł w roku 1905 koło koron 35.000.

Czyż taki dziennik, pobierający dobrą zapłatę za przesyłane mu z ramienia Floryanki ogłoszenia, może z całą bezwzględnością krytykować działalność tejże? Na pytanie to może sobie sam czytelnik odpowiedzieć zechce.

A jednak prawie wszystkie dzienniki podniosły głos krytyki po wyjściu obu moich broszur (poinformowanego). Nie mówiąc o *Naprzodzie*, który piętnował nadużycia Floryanki,

ale przecież i *Kuryer Lwowski*, *Głos Narodu*, *Nowiny*, *Frzyjaciół Ludu*, nawet wszechpolskie *Słowo* i konserwatywny *Przegląd Lwowski* (w Nrze z dnia 1 maja 1904 r.) zapytywały, czy Floryanka jest instytucją krajową użyteczności publicznej, czy też asyllum dla synekurzystów i pewnych bezkarności darmozjadów?

Nie wspominam tu o *Czasie*, którego sprawozdawca do spraw dotyczących się Floryanki pan redaktor Hopcas pobierał od Tow. Wzaj. Ubezpiec. do dnia 1 stycznia 1906 r. stałą pensję (100 koron miesięcznie) i remunerację po każdym posiedzeniu Rady Nadzorczej.

Wobec mego dzisiejszego wystąpienia, każdy postawić sobie musi pytanie: że albo ten Majewski pisze nieprawdę, albo przedstawia wierny, plastyczny obraz wewnętrznej gospodarki we Floryance. Pozwolę sobie co do pierwszego pytania zwrócić Szanownym Czytelnikom uwagę, że doskonale świadom jestem, w jaki arsenał paragrafów obfituje austriacki kodeks karny i wien, jaka bezwzględna kara dosięgłaby śmiałka, któryby się odważył bezpodstawnie, spokojnie trawienie pełnych brzuchów naruszyć. To też z dowodami w rękę do tej akcji przystępuję i całym szeregiem świadków świadomych rzeczy otoczony jestem.

Takie bezprawne niewypłacenie dywidendy z przeniesionej w r. 1898 na 1899 zaliczki,

takie przemycanie w bilansach różnych wydatków (w prowizyi agentów n. p.), następnie

wypłacanie szkód (nieraz dziesiątki tysięcy wynoszących) ludziom, którzy wcale ubezpieczonymi nie byli,

takie zatrzymywanie zebranych rezerwowych funduszków, przez podstępne zniżanie wartości nieruchomości ubezpieczonych, jak to zazwyczaj z ludem się praktykuje (*ut list p. Ullmana*), to już nietylko nieformalnościami nazwać można. Posiadam w rękę niezbite dowody, że wszystkie te „nieformalności“ samowolnie spełnione zostały, a dowód prawdy przy poczynionych przeze mnie zarządowi Floryanki zarzutach, każdego czasu przeprowadzić potrafię.

W razie potrzeby list mój niniejszy przesłany będzie polskim posłom do Dumy w Petersburgu, polskim posłom do parlamentu w Berlinie i wszystkim posłom w parlamencie wiedeńskim. Niechaj i obcy odczują przedsmak sprawiedliwego i uczciwego sposobu, w jaki byłaby rządzona wyodrębniona Galicya. Dowodzące bezmyślności twierdzenie, że „brudy powinno się prać u siebie — w domu“, wypowiedziane głównie przez organy stronnictwa konserwatywnego i wszechpolskiego, nie zdra-

dza sensu i jest czczym frazesem; gdybyśmy rachowali na pranie brudów między sobą, to powstałoby z grobów Łazarz i Piotrowina mogiłyby w porównaniu z nami uchodzić za gogów pierwszej sorty. Ja, „nieprzymierzając“ piórę brudy Floryanki już dziesięć lat — pranie to kosztuje mnie już parę tysięcy koron, a nie zdołałem jeszcze nawet parę skarpetek wyprać.

Nie należy zapominać, że temu, tak mało formalistyką trzymającemu się zarządowi, danem jest rozporządzać budżetem dochodzącym do wysokości 12 milionów koron rocznie, pochodzących z opłat od ubezpieczających się. Powierzając sumę tak wielką zarządowi pozbawionemu wszelkiej fachowej kontroli, nie krępującemu się niczem, pewnemu bezkarności, opłacającemu pienia pochwalne ku swej chwale i wielkości wznoszone pieniędzmi składanymi przez okłamywanych ubezpieczających się, jest to samo, co pozostawienie ognia w rękach niemowląt dla zabawy.

Ta Rada nadzorcza, taż to parodia kontroli! Proszę Szan. Czytelników — ileż to instytucyj w tym naszym biednym kraju poszło na marne? ile milionów wrzucono w błoto? — Galicyjskie Tow. Ubezpieczeń, Bank włościański, Kasa oszczędności lwowska, Bank kredytowy, Bank dla handlu i przemysłu, Towarzystwo handlowców i przemysłowców w Krakowie, tkackie tow. Szczepanika, Bank handlowy, Bank zaliczkowy. Związek hodowców bydła i t. d., i czyż to mały poczet zmarnowanego kapitału i zmarnowanych nadziei, pokładanych w wyż wymienionych instytucjach? A ileż to rad nadzorezych przy tej okazji potworzono? iluż prezesów i ilu radców w radach zasiadało — czy aby jeden za cokolwiek w swem życiu do odpowiedzialności pociągnięty został?

Jakie wrażenie to moje terazniejsze wystąpienie wyrzuci na sfery interesowane, nie wiem. Z góry jednak zapowiadam, że ono miarodajnym dla mnie nie będzie. List mój piszę w interesie ogółu, jako przestrożę i jako sprostowanie słyszanych dotąd hymnów pochwalnych i zachwytów, pod tak fałszywym adresem skierowanych.

Ostrzegam, że wszelkie udawanie głuchoniemych, wszelkie przybieranie poży pełnego pogardy Fredrowskiego Papkina, lub przechwalającego się szekspirowskiego Falstaffa, z równowagi mnie nie wyprowadzą. Jeżeliby została wezwana znów jakaś komisya, mająca

znowu wszystko niby w porządku znaleźć, to jakakolwiekby ona była i choćby się z 12 apostołów składać miała, to musi w niej zasiadać mąż nieposzlakowanej uczciwości, niezrównanej wiedzy fachowej, który będąc przez 36 lat generalnym buchalterem za czasów śp. Henryka Kieszkowskiego, widząc zgubną gospodarę, wprowadzoną przez p. E. Ginwił Piotrowskiego, wolał się usunąć, motywując swój czyn w podaniu o przeniesienie go w stan spoczynku tem, że widząc zgubny kierunek i fałszywe tory, na które Floryanka wkroczyła, przewidując zgubne i złe wyniki zainicyowanej gospodarki, a nie chcąc za te wyniki brać na siebie odpowiedzialności, woli przejść w stan spoczynku. Człowiekiem tym jest żyjący w Krakowie w pełni sił męskich, pan Gustaw Adam. On jeden jest w stanie z tej gmatwaniny całej jądro sprawy wydobyć i stan prawdziwy przedstawić ku zbudowaniu i zdumieniu całego kraju.

W ostatnich czasach wspomniano często o mającym powstać „Towarzystwie ludowem“ i w tym względzie mnie się zapytywano. Otóż — jestem stanowczym przeciwnikiem tworzenia konkurencyjnego towarzystwa. Towarzystwem ludowem powinna stać się Floryanka, gdyż ona w wielkiej mierze i z grosza ludowego powstała. To też obecny zarząd Floryanki może być pewnym, że o słuszne prawa, jakie się ludowi w zarządzie Floryanką należą, potrafiemy się upomnąć. Dziko śmieszny cenzus, nadający prawo wybierania delegatów tylko ludziom względnie bogatym, (trzeba ubezpieczać, chcąc być wyborcą: albo nieruchomości w wysokości najjmniej 40,000 koron, albo ruchomości w wysokości 5,000 koron, albo być ubezpieczonym na życie conajmniej na 10,000 koron) musi być usunięty. Taż to pierwsze kurye, a Floryanka w miniaturze wyodrębniona Galicyą. Ale za gospodarę tak mądrą i uczciwą przecież płacicie i Wy, co głosu nie macie. Wszyscy, ubezpieczający się choćby tylko na 100 koron, powinni mieć prawo głosu przy wyborze na delegatów. Zadaniem też naszym będzie to słuszne prawo zdobyć. Od Krakowa po Czerniowce poruszmy ubezpieczający się lud pod hasłem: *równe prawo wyborcze dla ubezpieczających się* — i sprawdzenia bilansów od dnia ustąpienia śp. Henryka Kieszkowskiego po dzień dzisiejszy, a zobaczymy, czy jaki rząd ośmieli się tym sprawiedliwym żądaniem nie uczynić zadość.

Tadeusz Majewski
właściciel realności.

Kraków, 10 września 1906, ul. Długa L. 10, II. p.